OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna 1.95 z odn. do domu 1.50 z odb. w adm.

10 gr.

Rok V | Kraków, Poniedziałek 11 Listopada 1935 r. | Nr. 313

Ponura zbrodnia w łazience

Bigamista strzelił do przyjaciółki w wannie, a następnie odebrał sobie życie

Trup zatarasował drzwi kabiny

Harmonista, 45-letni Konstanty Tarczyński był wdowcem i ożenił się powtórnie. W drugiem małżeństwie nie był jednak szczęśliwem, a raczej **poznał inną kobietę, w której się zakochał.** Była to 38-letnia Franciszka Pachnowska (Koszykowa 13), służąca. Tarczyński nie powiedział jej, że jest żonaty, chcąc z nią zamieszkać.

BIGAMISTA

Po kilkutygodniowej znajomości przyszedł do przekonania, że Pachnowska nie zgodzi się na współżycie bez ślubu. Wobec tego **Tarczyński ożenił się z nią, popełniając bigamję.**

Nielegalne to małżeństwo zostało jednak zdemaskowane przez poprzednią żonę Tarczyńskiego. Odnalazła ona **męża i dowiedziawszy się, że jest żonaty, wniosła przeciw niemu skargę do prokuratora.** Wszczęto śledztwo, które zakończyło się dla Tarczyńskiego sądem i skazaniem na 9 miesięcy więzienia. Jednocześnie małżeństwo jego z Pachnowską, jako zawarte nielegalnie przez wprowadzenie wbłąd urzędu parafjalnego, zostało unieważnione.

PO POWROCIE Z WIĘZIENIA

W tych dniach Tarczyński wyszedł z więzienia. **Nie wrócił jednak do swej legalnej żony, ale poszedł do Pachnowskiej,** która, aczkolwiek poprzednio nie godziła się na Tarczyńskiego inaczej, jak przez małżeństwo, teraz nie upierała się przy małżeństwie, o którem już marzyć nie było można, a przez wspólne pożycie z Tarczyńskim przywiązała się doń i godziła się na wszystko. **Prześladowała go jednak w dalszym ciągu jego legalna małżonka.**

TRAGEDJA ZAKOCHANEGO

Tarczyński mieszkał ostatnio w charakterze sublokatora przy ul. Chmielnej 124 w Warszawie i nie mogąc się pogodzić z nieuregulowanem prawnie swem małżeństwem, **postanowił umrzeć.**

Od jakiegoś czasu o **swojem ewentualnem samobójstwie mówił codziennie.** Wreszcie oświadczył znajomym, że **zabije nietylko siebie, ale i żonę — tę żonę, którą kochał, a której odmówiło mu prawo.** Przed kilku dniami nakłonił Pachnowską do porzucenia pracy i zamieszkania u niego. Pachnowska zgodziła się na to.

Onegdaj Tarczyński **sprzedał harmonję i za uzyskane stąd pieniądze kupił rewolwer.** Wczoraj wieczorem poszedł z Pachnowską do łaźni na ul. Pańską 4. Zajęli kabinę Nr. 2. W pół godziny potem właścicielka łaźni Józefa Orlikowska i numerowy **usłyszeli strzały rewolwerowe.** Numerowy i Orlikowska podbiegli do drzwi numeru, ale nagle rozległ się znowu strzał. Drzwi nie można było otworzyć. Jak się okazało **Tarczyński popełnił samobójstwo i upadł pode drzwi, które skutkiem tego nie otwierały się.** Otwarto je dopiero, siłą odsuwając trupa.

Pachnowska leżała we krwi **na kozetce naga. Woda w wannie była zmieszana z krwią.** Jak się okazało, Tarczyński, który był tylko w dolnej bieliźnie, dał do Pachnowskiej, gdy ta była w wannie, kilka strzałów. **Kobieta raniona dwukrotnie w brzuch zdołała jeszcze wyjść z wanny i położyła się na kozetce. Tarczyński jeszcze raz do niej strzelił, raniąc ją w kark.**

Pachnowska mimo straszliwego bólu **opanowała się i udała nieżywą.** To spowodowało, że Tarczyński nie strzelał więcej do niej i będąc pewny, że nie żyje, **strzelił sobie w skroń i zabił się.**

Te okoliczności wskazują, że Pachnowska nie wiedziała o tem, co ją miało spotkać.

Wezwano Pogotowie Ratunkowe i policję. Lekarz po opatrzeniu ran Pachnowskiej odwiózł ją do szpitala Dzieciątka Jezus w stanie bardzo ciężkim. Zwłoki Tarczyńskiego przewieziono do prosektorjum.

Po zajęciu Makalle marsz na jezioro Tana

Bomby włoskie sieją wciąż zniszczenie

Wojska włoskie wkroczyły wczoraj o godz. 9-ej z rana do Makalle.

Składały się one z oddziału askarisów, a także z pułku piechoty, pułku bersaljerów i pułku czarnych koszul pod wodzą gen. Biroli. **Wszystkie pozycje strategiczne dokoła Makalle są w rękach włoskich.** Jednocześnie na skrajnem lewem skrzydle oddziały Dankaljów zajęły Azbi, zaś czarne koszule gen. Santini'ego na odcinku centralnym frontu zdobyły Dollo.

Po zajęciu Makalle prawie **cała prowincja Tigre jest w rękach włoskich.**

PO ZAJĘCIU MAKALLE

W dniu wczorajszym ofensywa włoska rozwijała się na wszystkich frontach. Według źródeł angielskich, po zajęciu Makalle, Dollo i Azbi Włosi nie spoczęli na laurach, lecz kontynuowali marsz na południe, a ich oddziały przednie stoczyły kilka potyczek z małemi grupami cofających się Abisyńczyków, biorąc pewną liczbę jeńców. Placówki włoskie znajdują się obecnie w odległości około 30 km. na południe od Makalle.

W ten sposób na początku działań wojennych **Włosi zajęli w głąb Abisynji obszar około 150 klm.**

Na froncie południowym **również podjęta została ofensywa przy pomocy czołgów i samochodów pancernych.**

Wszystkie źródła informacyjne podają, że po upadku Gorahei Abisyńczycy cofają się na Daggabur, położone w odległości przeszło 200 klm. na północ. Lotnicy włoscy zrzucili wczoraj na Daggabur wiele bomb, skutkiem których zginęło wielu zamieszkałych w tem mieście Greków i Arabów. Zginął również jeden z wybitniejszych oficerów abisyńskich, dowódca garnizonu w Daggabur Grasmacz Afewerk.

Źródła włoskie przewidują, że opór wojsk abisyńskich rozpocznie się na linji Gondar — Debra Tabor — Sokota — Amba Alagi i Quoram.

OBRAZ NĘDZY I ROZPACZY

Havas donosi z Rzymu, iż wedle otrzymanych tam wiadomości, wojska włoskie zastały w Makalle obraz nędzy i rozpaczy.

Korespondenci pism włoskich zgodnie stwierdzają, że miasto zostało opuszczone przez wszystkie wojska abisyńskie oraz znaczną część ludności. Przed ewakuacją Abisyńczycy mieli podpalić szereg domów i złupić miasto

Grobowiec króla Jana, kościół Enda Marjan oraz pałac rasa Gugsy zostały spustoszone.

Korespondent „Lavoro Fascista" donosi, że po zajęciu miasta wojska włoskie uformowały czworobok na głównym placu, poczem wywieszono sztandar włoski na forcie i pałacu rasa Gugsy. Pozostali w mieście mieszkańcy zbliżyli się z darami do wojsk włoskich. Szlachta i duchowieństwo złożyły hołd poddańczy.

Ras Gugsa został mianowany gubernatorem Makalle. Wojska Gugsy zajęły zamek negusa, Dona.

Feralny splot katastrof

Dwaj szoferzy gdyńskiej firmy w objęciach śmierci

Ciężarowy samochód gdyńskiej firmy Welz, wiozący towary, został z tyłu najechany we Wrzeszczu (teren Wolnego Miasta Gdańska) przez tramwaj, przyczem został mocno uszkodzony, zaś szofer Lubecki doznał ciężkich obrażeń i został umieszczony w szpitalu.

Posłany na zmianę drugi samochód Welza towar dostarczył i wracał do Gdyni, pod Orłowem jednak wpadł w pełnym biegu na drzewo z taką siłą, że szofer Cichocki został wyrzucony na szosę, przebijając sobą szybę samochodową i poniósł śmierć na miejscu.

Po przybyciu władz ciało odwieziono do kostnicy, rozbitą zaś ciężarówkę przetransportowano do Gdyni celem ustalenia przyczyny katastrofy.

Zginął Kingsford Smith

Samoloty poszukują go daremnie

SINGAPUR, (PAT). Panuje tu obawa, że lotnik Kingsford Smith, który startował z Anglji do Australji, spadł do morza w zatoce Bengalskiej pod Rangunem wpobliżu przylądka Wiktorji.

Lotnik Melrose zawiadomił, że widział w chwili gdy przelatywał nad zatoką Bengalską samolot w płomieniach i przypuszcza, że był to samolot Smith'a. Kilka samolotów udało się na poszukiwanie Smith'a.

„Hełm Stalowy" rozwiązany

BERLIN, (PAT). Ukazało się urzędowe zawiadomienie, iż w dn. 7 b. m. równocześnie z zaprzysiężeniem rekrutów armji niemieckiej **nastąpiło rozwiązanie organizacyj Stahlhelmu na obszarze całej Rzeszy.**

Rozwiązanie to nastąpiło na zlecenie kanclerza Hitlera, który w liście, wystosowanym do naczelnego przywódcy Stahlhelmu min. Seldtego oświadcza, że z chwilą ukończenia odbudowy armji niemieckiej oraz z momentem zaprzysiężenia jej na sztandary Trzeciej Rzeszy **zniknęły podstawy istnienia organizacyj Stahlhelmu.** Nowa armja będzie odtąd po wieczne czasy przedstawicielką niemieckiej siły zbrojnej, zaś przedstawicielką woli twórczej i wyrazicielką siły politycznej jest partja narodowo - socjalistyczna.

Cała ulica wyleciała w powietrze

pod wpływem eksplozji gazów

LONDYN (PAT.) W piątek wieczorem w miasteczku Oldham w Lancashire wydarzyła się silna eksplozja gazów podziemnych.

Główna ulica miasta została częściowo zniszczona. Wzdłuż całej ulicy utworzyła się głęboka szczelina. Ciężkie pokrywy kanałów i płyty trotuarów wyleciały w powietrze, rozbijając zgórą 50 okien. Wielu przechodniów rzuconych zostało siłą wybuchu o ziemię. 11 osób odniosło ciężkie rany, a 40 lżejsze.

JUTRO WYNIKI GŁOSOWANIA

w wielkim konkursie filmowym

Na politycznym widnokręgu tygodnia

„Mecz" polityczny Europy

Rozegra Anglja, Francja, Niemcy

Na marginesie konfliktu abisyńsko - włoskiego rozpoczęła się wielka gra polityczna. Włochy są odosobnione. Na to niema rady. Fakt, że Węgry, Austrja i Brazylja nie wezmą udziału w sankcjach, jest oczywiście, bez znaczenia Wszyscy mogą teraz stwierdzić, że Liga Narodów zdobyła się na poważny czyn, że narody nie chcą wojny i gotowe są do obrony pokoju, nawet jeśli atakuje się afrykańskie państwo. To stwierdzenie jest niesłychanie ważne, jeśli się zważy, że w Europie są mocarstwa, które ostrzą swoje apetyty na cudze posiadłości. Obecnie zobaczyli, że dzieło podboju napotka na zdecydowany opór Ligi Narodów, to jest zrzeszonych tam państw.

Opinja włoska jest teraz wrogo nastawiona wobec wszystkich obcych. Różnice zachodzą jedynie w stopniu tej nienawiści. Na pierwszem miejscu kroczy Anglja, gdyż nie bez słuszności, Włosi przypisują Anglikom rolę główną w akcji antywłoskiej. Ale atakowana jest również Francja, Rosja i t. p., a dalej — wszystkie państwa, które głosowały za sankcjami.

Dyplomacja włoska liczyła, że Francja, w imię świeżej przyjaźni, nie dopuści do uchwalenia sankcyj w Genewie, że różnemi posunięciami taktycznemi, przeciągnie tę sprawę w nieskończoność. Tymczasem stało się inaczej, Francja po otrzymaniu odpowiedniego zapewnienia ze strony Anglji, w sprawie stosowania zasady zbiorowego bezpieczeństwa w Europie, poparła całkowicie angielski punkt widzenia. Dziś Włosi mówią o zdradzie Francji.

Wojna afrykańska wpłynęła więc na zmianę nastawienia w wielu państwach. Ustało lekceważenie aparatu genewskiego. Zaczęło się poszukiwanie nowych form współżycia, regulowania bieżących zagadnień.

Do ataku ruszyły przedewszystkiem Niemcy, które należą do państw bardzo odosobnionych i kroczących z przymusu luzem. Dyplomacja niemiecka korzysta z każdej okazji, by wyciągnąć coś dla siebie. Należy stwierdzić, że naogół udaje się to jej znakomicie. W tej chwili Rzesza Niemiecka usiłuje wbić klin między Francję a Alglję, ściślej — rozwalić obecny układ sił w Europie dla odegrania przodującej roli.

Sytuacja gospodarcza Rzeszy jest bardzo ciężka. Niemcy muszą szukać nagwałt rynków zbytu, kredytów. Obecny moment jest bardzo dobry. Włochy zostaną otoczone pierścieniem zakazów przywozu, Niemcy nie należą do Ligi, mają więc swobodę działania. Ale ta wolność nie jest owem utęsknionem pragnieniem Niemiec. Przedewszystkiem dlatego, że Włochy same nie mogą płacić, a poza tem Niemcy nie chcą się narażać Anglji. Każdy interes z Anglikami jest znacznie więcej wart, aniżeli z Włochami. Niemcy dają do zrozumienia, że pocichutku, bez hałasu, gotowe są nie zwiększać swojego wywozu do Włoch i nie pozwolić na kierowanie do Włoch fikcyjnych zamówień niemieckich. Ale tego nie robi się dla sprawienia komuś przyjemności, nawet gdyby to miała być Anglja. Czego więc pragną Niemcy? Przedewszystkiem rozbicia frontu francusko-angielskiego, francusko-rosyjskiego i t. p., słowem, całego obecnego układu sił. W takich warunkach Niemcy będą mogły odegrać wielką rolę. Rozpoczęła się więc krecia robota, prowadzona wszystkiemi możliwemi drogami. Niemcy gdzieindziej strzelają, a gdzieindziej celują. Wszystkich kuszą, nęcą. Dotychczas panuje względna wstrzemięźliwość wobec gry niemieckiej. Ale tylko względna, gdyż kość niezgody została już rzucona. Na terenie Francji wre namiętna dyskusja w sprawie ustosunkowania się do Niemiec. Słychać głosy, że tym razem należy wierzyć pokojowym zapewnieniom Niemiec, że należy podać rękę do zgody. Te nieliczne głosy, ale bardzo znamienne i ciekawe, są przygłuszone innemi, wskazującemi, że Niemcy zdecydowały się na nowe uderzenie taktyczne, którego celem jest rozbicie Europy i zajęcie w niej czołowego stanowiska.

Niemniej głośna jest walka jaka toczy się we Francji o pakt przyjaźni i sojusz wojskowy z Sowietami. Prawica przypuściła szturm na ten układ i usiłuje niedopuścić do ratyfikacji tej umowy. Niektórzy twierdzą, że Laval wcale chętnem okiem patrzy na tę wojnę prasową i gotów jest zmienić układ z Sowietami na jakiś inny układ, ale...

W łonie rządu posiada silną opozycję prowadzoną przez ministra Herriota. Prezes partji radykalnej jest gorącym zwolennikiem, ba, entuzjastą Sowietów! Z tem musi się Laval liczyć. Tarcia o linję polityki zagranicznej zahaczają o sprawy wewnętrzne, wymiana zdań w prasie jest bardzo ostra i przeciwnicy nie cofają się przed żadnemi metodami, nawet przed kłamstwem.

Anglja akcentuje, że stoi twardo przy obecnej swojej linji i pozostanie przy niej również po wyborach. W obliczu wyborów, które odbędą się 14 listopada i ślubu na dworze królewskim, inne sprawy musiały spaść chwilowo z porządku dziennego.



„Abisynja z dromaderem" — obraz Adama Styki.

Napoleon Sądek

Mieszkanie do wynajęcia

Zawsze mieszkam u kogoś, zawsze jestem sublokatorem i nigdy nie wisiałem jeszcze w bramie na liście lokatorów głównych.

Mam tego dość!

Starzeję się, włosy mi siwieją i czas, żebym zajął nareszcie w świecie stanowisko samodzielnego lokatora.

Tem bardziej, że nadeszła wreszcie upragniona chwila. Mieszkania tanieją.

Zwróciłem się więc do pośrednika mieszkaniowego Pilcmachera, który wysłuchawszy mnie, zapewnił gorąco:

— Mam mieszkanko w sam raz dla pana! Bombonierka! Pałacowe dwa pokoje z kuchnią! I za bezcen. Tysiąc złotych odstępne i 130 złotych miesięcznie.

Poszliśmy obejrzeć. Pilcmacher wprowadził mnie do małego ciemnego mieszkanka.

— Strasznie tu ciemno — zauważyłem.

— Co pan mówi! — oburzył się Pilcmacher.

— Przyjdź pan tu wieczorem, jak sie zapali lampy! Tu jest widno wtedy jak w dzień.

— Ale w dzień jest ciemno.

— A co pan chciał? Żeby w nocy był dzień, i żeby w dzień był dzień? Przez całą dobę dzień? Trochę ciemno też musi być...

Wskazał mi ręką drzwi.

— Proszę, na lewo jest kuchnia.

Zadymione ściany małej kuchenki wskazywały wyraźnie, że piec kuchenny od lat chronicznie dymi. Gdy powiedziałem to Pilcmacherowi, machnął ręką.

— Co to pana obchodzi? Przecież pan sam nie będzie gotował, tylko kucharka. A czy ona jest pański swat, czy brat, że się pan masz o nią martwić. Niech sobie powącha trochę dymu! Omdleje i nie będzie pyskata. I jeszcze jest korzyść. Jak będzie dymić, żaden kawaler w kuchni nie usiedzi. Będziesz pan miał spokój.

— Do pokojów też najdzie dymu, jak w kuchni dymi.

— Głupstwo! Trzyma sie okna otwarte i już sie nic nie czuje.

— Ale zimno będzie. Zima idzie.

— Zimno? Można się ciepło ubrać. A jak ludzie cały dzień w największy mróz siedzą na ulicy? Papierośnik, gazeciarz... Nie narzekaj pan, to nie jest feler mieszkania... Obejrzyj pan lepiej stołowy pokój... Proszę... Te drzwi... Ładny pokój, co? Bombonierka.

— Bardzo mały.

— Zwyczajnie, jak bombonierka. Bombonierki nie bywają większe. I zresztą poco panu większy stołowy? Czy pan potrzebuje w dzisiejszych czasach zapraszać gości? Żeby pana obżerli i potem obgadali, że pan jesteś świnia i sknera? Poco to panu?

Rozejrzałem się po pokoju.

— Jak się postawi meble, to nie będzie gdzie usiąść. Tu nawet obiadu niema gdzie zjeść.

Pilcmacher spojrzał na mnie z wyrzutem.

— Panie szanowny! Grunt, żeby człowiek miał co zjeść. A gdzie zjeść, to jest głupstwo. Jak ma co, to może nawet zjeść na stojąco, gdzieniebądź... Chodź pan, pokażę panu sypialnię.

Weszliśmy do drugiego jeszcze mniejszego, brudnego pokoju.

— Brudno — mruknąłem.

— Co pan opowiada! Trochę zakurzone! Pan tu pluskwy nie znajdzie na lekarstwo.

— A co to jest?

— To?... To nie jest na lekarstwo, to jest zwyczajna... Pan możesz być spokojny. Tu przez 4 lata spało siedem osób i żyją.

— Wilgoć też widzę jest.

— Wilgoć? — zmarszczył czoło Pilcmacher.

— Gdzie wilgoć? Jaka wilgoć? Te pare kropelki na ścianie to jest wilgoć? A zresztą pomyśl pan, coby w Abisynji dali za takie mieszkanie, w którym woda jest na ścianie! Żeby pan sie znalazł na pustyni, toby dopiero pan ocenił co to mieszkanie warte. Panby na pewno marzył: „Oj, żebym ja mógł polizać te wilgotne ściany, oj żebym ja miał tu pod ręką to mieszkanie, co mnie polecił Pilcmacher!"

A jak sie ma, to sie nie ceni, panie szanowny.

— A gdzie jest ubikacja?

— Ubikacja?... Fe! Tego w mieszkaniu niema! Mieszkanie jest poto, żeby w niem jeść, żeby spać, żeby wąchać kwiaty. Poco panu pod nosem takie coś? To nawet jest nieładnie!.. Jak sie chce koniecznie, to sie wychodzi na podwórko.

— A łazienki też niema?

Pilcmacher wzruszył ramionami.

— Łazienki? Niedługo pan powie, że Saski Ogród panu potrzebny! I Park Skaryszewski w mieszkaniu.

— Ja mówię o wannie.

— Poco panu wanna? Bieliznę sie pierze w balji, na węgiel jest skrzynia. To poco jeszcze wanna? Pan ma jakieś dziwne wymagania. Wanna, szmanna, ubikacja... W innych domach jest wanna, jest ubikacja, ale co z tego kiedy sie lokatorom nie powodzi.

Mój znajomy ma pięć pokoi i dwie ubikacje i poszedł do więzienia za bankructwo. Widzisz pan, co on miał z ubikacji.

A w tym mieszkaniu niema wanny i niema ubikacji i pomimo to, tu jeden lokator wygrał na loterji.

Wierz mi pan ubikacja nie jest taka ważna! To mieszkanie ma inne zalety.

— Jakie?

— Żebyś pan wiedział, jaki tu jest sympatyczny dozorca. On jeszcze nigdy lokatora nie dał w morde. Cichy, łagodny, anioł. Cały dzień śpi.

— A w nocy?

— Też śpi. Pan może godzine dzwonić przy bramie, on panu nie otworzy! Ale co za charakter! Brylant.

Już we wtorek dekrety:

Nowy podatek od pracowników

i obniżka komornego

We wtorek dnia 12 b. m., ukażą się w Dzienniku Ustaw pierwsze dekrety wydane na podstawie ustawy o pełnomocnictwach: a mianowicie dekret o nadzwyczajnym podatku od uposażeń pobieranych z funduszów publicznych oraz dekret w sprawie obniżki komornego w starych domach. Na Radzie Ministrów rozprawa nad temi dekretami zajęła bardzo wiele czasu. Chodziło, jak już donosiliśmy, o ustalenie najniższego opodatkowania dla słabo uposażonych oraz o możliwie jak najdalsze oszczędzenie niskich emerytur i rent

Odnośnie do obniżki komornego, to sprawa ta jest przesądzona. Delegacja właścicieli nieruchomości, która udała się do wicepremjera Kwiatkowskiego, celem zaniechania przymusowej obniżki komornego, nic nie wskórała. Obniżka komornego obejmie wszystkie mieszkania w starych domach, tylko zostanie również i tutaj zastosowana pewna skala. Obniżka komornego w małych mieszkaniach będzie większa, aniżeli w dużych.

Dalsze dekrety będą się ukazywały w miarę zakończenia prac przygotowawczych.

Dosyć tych eksperymentów!

Komisja Skarbowa ujawniła znaczne straty Z. U. P. U.

Jak się dowiadujemy ogłoszone zostały drukiem sprawozdania specjalnej komisji rządowej, która pod przewodnictwem prezesa P. K. O., Grubera, zbadała stan finansowy instytucyj ubezpieczeń społecznych.

Do rewelacyjnych wniosków doszła komisja w sprawie akcji budowlanej Z.U.P.U. Uznano, iż nieruchomości nie mogą być uważane za lokaty realniejsze niż inne, gdyż spadły one znacznie na wartości. Zakład Ubezpieczeń Pracowników Umysłowych dotknięty został dewaluacją wartości nieruchomości o 30%.

Komisja zaleciła, by w przyszłości Ubezpieczalnie budowały domy jedynie dla własnego użytku i zlikwidowały prowadzone w niektórych miastach przedsiębiorstwa o charakterze hoteli, oraz place przynoszące znaczne straty.

Listopad
10
Niedziela
Andrzeja

KRONIKA KRAKOWA

Obniżka komornego obejmie wszystkie mieszkania

Donoszą z Warszawy, że u wicepremjera i ministra skarbu Kwiatkowskiego zjawiła się delegacja kamieniczników, która przedstawiła p. wicepremjerowi sytuację właścicieli nieruchomości w związku z zapowiedzianą obniżką komornego.

W odpowiedzi na to p. wicepremjer Kwiatkowski oświadczył jak najkategoryczniej, że

żadne zabiegi właścicieli nieruchomości nie odniosą skutku i że dekrety wprowadzające obniżkę komornego zawierać będą postanowienia, że obniżka komornego wynosić będzie 15 proc. **niezależnie od wielkości zajmowanego mieszkania.**

Oświadczenie wicepremjera zrobiło na delegacji takie wrażenie, że jeden z niej z Łodzi rozpłakał się na konferencji.

Wywiad ze znanym działaczem ludowym

(Jeden z członków naszej redakcji miał sposobność odbyć sensacyjną rozmowę z pewnym wybitnym działaczem stronnictwa ludowego na temat mającej się pojawić amnestji. Przyp. red.)

Jak się pan usposabia na temat mającej się pojawić amestji dla więźniów politycznych — zapytał redaktor swego rozmowcę. Cieszycie się Panowie, że wkrotce powitacie Wincentego Witosa na Polskiej Ziemi?

Sprawa amnestji więźniów politycznych, a w pierwszym rzędzie więźniów brzeskich z Witosem i Libermanm na czele, nie jest sprawą bagatelną i społeczeństwo niedocenia wartości i znaczenia takiego pociągnięcia w obecnej dobie. Sprawa jest pilna i dlatego amnestji nienależałoby odkładać do grudnia.

Chłopi i robotnicy instynktownie czują powagę sytuacji nietylko gospodarczej, ale i politycznej, międzynarodowej, Chłop nadsłuchuje, kiedy Witos powróci do kraju. Wierzymy, że akt wspaniałomyślności wobec więźniów brzeskich będzie w całej pełni spełniony. W dzień rocznicy Odrodzenia Ojczyzny, na całej przestrzeni kraju, wszystkie „Koła ludowe" wyślą depesze na ręce Głowy Państwa z prośbą o amnestję dla więźniów brzeskich z Witosem na czele.

Chłopi ostatniemi groszami, po kilka zbieranemi, łożą na wspomnianą depeszę, które ich kilkanaście tysięcy złotych będą kosztować. Zapewne akt ten ich nie przejdzie bez wrażenia i w kraju i Sejmie i Rządzie i u Głowy Państwa.

Czy Witos marzy jeszcze o karjerze państwowej? — zapytałem dyskretnie. My wszyscy i Witos uważamy sytuację za tak poważną, że nie na tem polega nasz główna myśl czy Witos będzie ministrem. Potrzebna Państwu wielka konsolidacja sił i bezgraniczna ofiarność, z wszystkiego co nam stoi do dyspozycji, a nawet z życia.

Po przebaczeniu przychodzi zapomnienie — szczególnie u Polaków...

Czekamy na akt wspaniałomyślności Pana Prezydenta Rzeczypospolitej. Wigilja Bożego Narodzenia będzie w tym roku niezwykła w Wierzchosłowicach. *K. M.*

Zuchwały napad rabunkowy w Dębnikach

Onegdaj dokonano w Krakowie w biały dzień niezwykle zuchwałego napadu rabunkowego.

Oto dwóch osobników napadło w Dębnikach na ul. Barskiej na przechodzącego inspektora Towarzystwa Ochrony Zwierząt Leona Zdybalskiego.

Po ubezwładnieniu Zdybalskiego osobnicy ci przeszukali mu kieszenie. — W ten sposób zrabowali Zdybalskiemu 70 zł. poczem zbiegli.

Zawiadomiona o napadzie policja wszczęła energiczne dochodzenia, które doprowadziły do aresztowania obu sprawców napadu. Są nimi Antoni Miłaszewski, zamieszkały przy ulicy Barskiej 90, pracownik firmy T. Heublum w Ludwinowie oraz Kasper Piskorz, robotnik, zam. przy ul. Ludwinowskiej 10.

Tak Miłaszewski, jak i Piskorz zwrócili się z prośbą o przyjęcie ich obrony do adwokata dr. Artura Kruha.

Skazanie żony b. urzędnika magistratu krak.

Przed sędzią dr. Stępniowskim w sądzie okręgowym karnym w Krakowie zasiadła wczoraj na ławie oskarżonych Olimpja Batkowa, żona b. urzędnika magistratu m. Krakowa, zamieszkała w Podgórzu przy ul. Przystanek, oskarżona o wyłudzenie kwoty 3.500 zł. od niejakiego Wojtonia, któremu fałszywie przedstawiła, że posiada majątek i ze w krótkim czasie powyższą kwotę mu zwróci.

Sąd po przeprowadzonej rozprawie skazał osk. Batkową na 2 lata więzienia. Ze względu, że za taki sam czyn była już Batkowa karaną, sąd kary nie zawiesił.

Połowę kary jej darowano na podstawie amnestji.

Kto winien śmierci inż. Józefa Lilienthala?

We wtorek 5 bm. w notatce pt. „Zgon inż. Józefa Lilienthala" pisaliśmy:

„Wczoraj rano zmarł w Krakowie inż. Józef Lilienthal, długoletni prezes ŻKS „Makkabi". Nagła choroba jego wymagała zabiegu operacyjnego, którego organizm jego jednak nie przetrzymał."

W związku ze śmiercią inż. Lilienthala krążą po mieście różne wersje.

Oto dowiadujemy się, że inż. Lilienthal dostał ataku kamieni. Zawezwany lekarz doc. U.J. dr. Siedlecki po zbadaniu pacjenta oświadczył, że należy dokonać zabiegu operacyjnego wyrostka robaczkowego (popularnie zwie się ślepa kiszka). Przybyły chirurg dr. Frischer operacji dokonać nie chciał, mówiąc, że nie będzie krajał swego przyjaciela. Udano się do prof. U. J. dr. Glatzla. Gdy go nie zastano zwrócono się do prof. U. J. dr. Rutkowskiego. Ale i dr. Rutkowskiego nie zastano. Wobec takiego stanu rzeczy operacji dokonał dr. Frischer.

Przystąpiono do operacjj dr. Lilienthala w narkozie Czy to wskutek nieudolności, czy lekkomyślności czy też z innej przyczyny inż. Lilienthala w czasie operacji musiano jeszcze dwa razy zanarkotyzować. W pewnej chwili doprowadzono nawet do płuc inż Liltenthala tlen — jednak bezskutecznie. To wszystko sprawiło, że inż. Lilienthal zabiegu nie przetrzymał.

Jak mówią wtajemniczeni cała operacja była niepotrzebna, a inż. Lilienthal mógł długie lata żyć i działać dla dobra społeczeństwa.

Ojciec inż. Lilienthala, który jest ciężko chory, jak i 11-letnia córka przebywają poza Krakowem, a o zgonie opiekuna do tej pory nie wiedzą.

Tajemnicze kości wykopano na Krzemionkach

W dniu wczorajszym przedpołudniem pracownicy Elektrowni Miejskiej w Krakowie przy zakładaniu słupów z przewodami elektrycznemi na Krzemionkach obok boiska „Korony" wykopaii kości ludzkie.

Zawezwany lekarz dr. Pisek orzekł, że kości te znajdowały się w ziemi około 30 lat i zarządził przewiezienie kości na cmentarz podgórski.

Wstrząsający wypadek staruszki w Krakowie

Na ul. Wadowickiej w Krakowie zdarzył się wczoraj popołudniu wstrząsający wypadek.

Oto nadjeżdżająca furmanka potrąciła przechodzącą 88-letnią Marję Dziedzic, zamieszkałą w Borku Fałęckim 18.

Dziedzic doznała ogólnych potłuczeń na całem ciele, a pogotowie ratunkowe odwiozło ją do szpitala św. Łazarza.

Ze sportu.

Program dzisiejszych zawodów

Liga

Warszawa: Warszawianka—Ruch s. p. Schneider.

Łódź: Polonja—Ł. K. S. s. p, Arczyński.

Lwów: Pogoń—Garbarnia s. p. Bednarski.

Kraków godz. 10.45 boisko Cracovii: Cracovia—Warta s. p. Szyba, godz. 12 boisko Wisły: Wisła—Legja s. p. Glinka.

O wejście do ligi

Godz. 10.45 boisko Podgórza: Podgórze—Dąb s. p. Staliński.

Klasa A

Godz. 9.30 boisko Wawelu: Zwierzyniecki—Legja s. p. Heitner, godz. 11 boisko Olszy: Olsza—Nadwiślan s. p. Singer, godz. 11.65 boisko Waweln: Wawel—Wisła Ib s. p. Rutkowski, godz. 14 hoisko Koronys Korona—Krowodrza s. p. Berwald, godz. 14 boisko Fablokn: Fablok—Garbarnia Ib s. p. Seidner J., gadz. 14.15 boisko Makkabi: Makkabi—Unja s. p. Medwin.

Sprawa Tow. „Feniks"

przed krak. sądem handlewym

Onegdaj odbyła się przed krakowskim okręgowym sądem handlowym sensacyjna rozprawa z oskarżenia p. Abrahama Drobnera z Krakowa, przeciw Tow. Ubezp. „Feniks" o zwrot 240.000 zł. kaucji, którą tamże złożył po odzyskaniu niepodległości Polski, za szmuglowane przez niego papiery wartościowe na sumę miljarda koron austr., dla Tow. Ubezp. „Feniks" z Wiednia do Polski.

Rozprawa powyższa wywołała wielkie zainteresowanie wśród szerokich sfer Krakowa, — ze względu na to, że proces ten toczy się już od kilkunastu lat i obfitował w bardzo drastyczne momenta. Jednak i tym razem sprawa nie została rozstrzygnięta, ponieważ odroczono ją znowu do 20 stycznia 1936, celem przeprowadzenia dalszych dowodów rzeczowych. Na rozprawie obecny był delegat N. I. K.

Rozprawę prowadził sąd handlowy pod przewodnictwem dr. Danikiewicza, A. Drobnera zastępował adw. dr Sygierycz, zaś Tow. Ubezp. „Feniks" adw. dr. Zygmunt S. Landau.

Ze względu na szczupłość miejsca w dzisiejszym numerze, oraz na obfitość materjału w tej sprawie, obszerniejsze wyjaśnienie zamieścimy w jednym z najbliższych numerów.

Wstrząsający wypadek na dworcu kolej. w Krakowie

Wczoraj wieczorem wydarzył się na dworcu osobowym w Krakowie wstrząsający wypadek.

Oto do pociągu odchodzącego w stronę Bochni o g. 19.40 usiłował wskoczyć Eugenjusz Gorecki, czeladnik stolarski, zam. w gm. Łysokonia, pow. Bochnią. Przy wskakiwaniu potknął się i wpadł pod koła biegnącego pociągu, które nieszczęśliwego zmasakrowały. Jedne koła obcięły mu prawą nogę, a drugie przeazły w okolicy brzucha.

W stanie beznadziejnym przewieriono go do szpitala św. Łazarza, gdzie w kilka chwil potem zmarł.

Dzienny i nocny dyżur aptek:

Apteka pod Białym Orłem Rynek A—B 45, Łobzowska 6, pod św. Kingą Grzegórzecka 9. pod Złotym Lwem Długa 4, pod Murzynem Krakowska 19.

Podgórze pod Opatrznością Brodzińkiego 1.

Teatr miejski: popoł. „Rozbitki" wieczorem „Muzyka".

KINA

Adria „Dzień wielkiej przygody" i
Apollo „Wyprawy krzyżowe".
Atlantic „Mała mateczka" oraz występy trupy liliputów.
Bagatela „Stwozorna do całowania" i rewja „Dla ciebie Krakowie".
Muzeum: „Śmierć na urlopie"
Promień „Kocham wszystkie kobiety".
Sokół: Flip i Flap i „Sprzedany głos"
Stella „Malibu" i „Szpieg w masce"
Sztuka: „Kozak i Słowik".
Świt „Karjera".
Uciecha „Bengali".
Wando: „Szalony porucznik".
Zorza: „Eskimo".

Radjo

Kraków G. 9.55 Transm. z Warsz 10.05 Transmisja nabożeństwa z Poznania i kazanie 11.57 Hejnał z Wieży Marjackiej 12.03 Przegląd teatralny 12.16 Transm. z Warsz. i Poznania 13.20 Koncert 14.55 Transm. z Warsz. 15.25 Pogadanka 15.46 Transm. z Poznania i Warsz. 18 Śpiew 19.30 Piosenki 19.45 Transm. z Warsz. 20 Koncert jubileuszowy Krak. Chóru Akademickiego 20.45 Transm. z Warsz. 12 Transm. ze Lwowa 21.45 Wiad. sport. 22 Ttansm. z Warsz.

Nowa afera b. dyr. „Caro" Landaua

Dwóch kupców krakowskich Kurkiewicz i Zaczek sprzedali kilkaset skór bydlęcych wartości 10.000 zł. trzem kupcom z Łodzi a to Katzen-Elenbogenowi, Rachmanowi i Schlotzkemu.

Transakcja ta została przeprowadzoną za pośrednictwem b. dyr. „Caro" Saula Landaua i kupca krakowskiego Abrahama Landerera. Obaj pośrednicy zapewniali, że kupcy łódzcy są pewni i wypłacalni. Na drugi dzień po zawarciu tranzakcji, kupcy łódzcy ogłosili niewypłacalność, skutkiem czego Kurkiewicz i Żaczek ponieśli wielkie straty majątkowe. W sprawie tej przeprowadza prokuratura krakowska dochodzenia.

Obchód Święta Niepodległości.

Organizacje i Związki biorące udział w defiladzie, która o godzinie 11 odbędzie się pod Barbakanem, zbierają się o godz. 10 w ulicy Pawiej, Ogrodowej i Warszawskiej. Dojście z miasta ulicą św. Filipa.

Poszczególne zorganizowane oddziały ustawią się na miejscu zbiórki w ustalonej kolejności, według wskazówek funkcjonarjuszy Miejskiej Straży pożarnej.

Uroczysta Akademja

Związek Żydów Uczestników Walk o Niepodległość Polski wraz z innemi organizacjami żydowskiemi urządza z okazji 17-lecia Niepodległości Polski uroczystą Akademję dziś w niedzielę dnia 10 listopada o godz. 9.30 w kinie „Adria" przy ul. Starowiślnej 21.

Wstęp wolny.

Zawody Strzeleckie

Staraniem Stowarzyszenia Urzędników Skarbowych w Krakowie odbyły się w dniu 27 październtka br. I. Zawody Strzeleckie o mistrzostwo Praaowników Państwowych stoł. król. m. Krakowa na rok 1935, jednostkowo-zespołowe, w konkurencjach: Bzkraj. 9 i Bzkraj 11 na strzelnicach: PW. i WF., przy ul. Zwierzynieckiej, oraz PW. przy ul. Szwedzkiej pod protektoratem: JWP. Wicewojewody dra P. Małaszyńskiego, Prezydenta m. Krakowa dr. M. Kaplickiego i Dyrektora Izby Skarbowej dra M. Rzadkiewicza.

Zawody prowadził Komisarz Główny Jan Wincenty Kwinta, sędzia Polskiego Kolegjum Sędziowskiego, Sędziów Strzelecko-łuczniczych.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Gródku 2. — Telefon 173-02. — Redaktor przyjmuje od godz. 16—17-tej.
CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 1 zł. — Drobne 30 groszy za wyraz. — Poszukiwania pracy 10 groszy za wyraz.
Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski. Drukarnia „Monopol", Kraków, Na Gródku 2. Tel. 173-02.

Jak zginął „wściekły pies Ameryki"

„Żegnaj i pamiętaj o liljach"

Rewolucja w świecie podziemnym Nowego Jorku i objęcie władzy przez nową bandę, trzyma w napięciu całą Amerykę.

Albert Stein, zawodowy zabójca, **oskarżony o zamordowanie Louisa Amberga i o zgładzenie kilkunastu członków bandy Schultza**, był energicznie poszukiwany przez policję. W tych dniach znaleziono go w małym pokoiku na jednem z przedmieść Nowego Jorku. Sam sobie wymierzył sprawiedliwość. Powiesił się na otwartym kurku gazowym. Samobójca zostawił list tej treści:

„Żegnaj, droga! Życie bez ciebie nie posiada dla mnie żadnej wartości. Pamiętaj o liljach".

List ten jest obecnie badany przez policję. Jest bowiem rzeczą możliwą, że był pisany do jakiegoś groźnego gangstera.

„WŚCIEKŁY PIES" — ZABIJAŁ DLA PRZYJEMNOŚCI.

Stein, którego oskarżano o dokonanie kilkunastu mordów, był nazwany przez tutejszą policję „wściekłym psem". Zabijał dla przyjemności. Oddawał się na usługi tej bandy, która mu lepiej płaciła. Gdy nie uprawiał swego właściwego „zawodu", dokonywał napaści bandyckich na własną rękę. Lecz jego zakres działania w tej dziedzinie był zakrojony na niewielką skalę. Ostatni wyczyn polegał na ograbieniu pewnego jegomościa na dancingu, od którego pod groźbą rewolweru zabrał tylko trzy dolary.

Przy samobójcy nie znaleziono pieniędzy. Jego odzież znajdowała się w stanie godnym pożałowania, obuwie było bardzo zniszczone, ciało zaś wychudzone wskutek głodu. Widocznie wysługiwanie się wielkim gangsterom nie przynosiło mu wielkich korzyści.

NAWET TAKI WOŁA: „MAMO, MAMO!"

Jedną z jego ofiar był sam wielki Schultz niekoronowany władca nowojorskiego świata podziemnego. Podczas agonji Szultza przy łożu śmierci siedziała stenografistka i notowała każde słowo, które wydostawało się z jego ust. Treść przedśmiertnego majaczenia, podczas którego bandyta odtwarzał główne przeżycia swego burzliwego życia, była podana w gazetach. Co pewien czas wydzierał mu się okrzyk:

— Mamo! Mamo!

Dzięki tym majaczeniom policja uzyskała doskonałe wskazówki, potwierdzające te wiadomości, które zdołała już uzyskać skądinąd. Schultz kilkakrotnie wymienił imię Johnny. Tym Johnny jest prawdopodobnie Johnny Torino, były adjutant Al Capone. Będzie on chyba tajemniczym herszłem nowej bandy mianującej się „Wielką szóstką". Nazwiska głównych członków bandy są już znane policji.

Wczoraj nowa banda objęła władzę i odrazu „zainteresowała" się wszystkiemi lokalami rozrywkowemi, które do niedawna znajdowały się pod „opieką" Schultza.

Zabójstwo z litości

W Londynie stanęła wczoraj przed sądem przysięgłych 20-letnia Muriel Welsdon, oskarżona o zatrucie matki.

Zalewając się łzami Muriel, przyznała się do winy. Przytem oświadczyła, że dokonała tego czynu tylko dlatego, że bardzo kochała matkę. Przed jakimś pół rokiem u matki pokazały się objawy paraliżu postępowego a lekarze sądzili, że grozi jej obłęd. Zawieziono ją więc do zakładu dla obłąkanych. Stan zdrowia matki pogarszał się z dnia na dzień. Muriel codziennie odwiedzała matkę i z przerażeniem spostrzegała, że lekarze są bezradni wobec jej choroby. Pani Welsdon coraz częściej dostawała ataków furji, po których była w ciągu kilku dni spokojna i łagodna. Lecz ten spokój był tylko zewnętrzny. Choroba ją żłobiła od wewnątrz i matka coraz gorzej wyglądała.

Widok cierpiącej matki przyprawiał kochającą córkę wprost o obłęd i pewnego dnia zrodził się w jej umyśle szaleńczy plan. Postanowiła ukrócić cierpienia matki. Upiekła ciasto, do którego domieszała silną dawkę trucizny. Ciasto zaniosła matce i nalegała, by ta w jej obecności je zjadła. Pani Welsdon, jakby przeczuwając coś, nie chciała go skosztować. Wreszcie po długich namowach córki, zaczęła je spożywać.

Gdy nazajutrz Muriel przybyła do zakładu, matka była już martwa. Dokonana sekcja zwłok wykazała, że pani Welsdon padła ofiarą zatrucia. Podejrzenie padło na jej córkę. Muriel zaaresztowano i na policji przyznała się ona do wszystkiego.

Zeznanie Muriel wywołało na sędziach przysięgłych tak olbrzymie wrażenie, że wydali wyrok uniewinniający.

Ras Gugsa jeszcze mówi

o swych przyszłych zamiarach

Pewnemu dziennikarzowi amerykańskiemu udało się dotrzeć do zdrajcy rasa Gugsy i uzyskać u niego wywiad.

Ras Gugsa przyjął go w namiocie w obozie w Adigrat.

— Przybyłem tu wraz z 1500 żołnierzy i z przyboczną gwardją — oświadcza ras, ponieważ jestem przekonany, że włoski plan pracy jest najlepszy dla mego kraju.

Jestem gotów walczyć za sprawę włoską. Mam do swej dyspozycji do 20.000 ludzi z Tigre, którzy są mi wierni. W razie potrzeby poprowadzę ich na Addis Abebę. Moją żoną była córka cesarza Haile Selessie. Lecz ta okoliczność nie powstrzyma mnie od prowadzenia walki z mym byłym teściem.

— Jakie reformy chce pan przeprowadzić w prowincji Tigre? — pyta dziennikarz. — Jest pan przecież przez rząd włoski mianowany gubernatorem tej prowincji.

— Do tej pory nie zastanawiałem się nad temi kwestjami — pada odpowiedź. — Wojna jeszcze trwa i tak prędko się nie skończy. Dopiero po zwycięstwie Włoch, zwrócę uwagę na te sprawy i będę pomagał zwycięzcom w poprawieniu warunków życia ludności.

— Czy inni wodzowie pójdą za pana przykładem?

— Znam osobiście kilku wodzów większych szczepów, którzy noszą się z tym zamiarem. Lecz narazie prowadzą oni pertraktacje z Włochami. Jestem przekonany, że ci rasowie wkrótce przejdą na stronę Włoch wraz ze swymi ludźmi.

Abisyńskie dziwy

Wiadomą jest rzeczą, że w Abisynji do dnia dzisiejszego istnieje handel niewolnikami i, że niewolnicy muszą darmo pracować na swych panów.

Okazuje się, że ci niewolnicy są w większości wypadków bardzo przywiązani do swych panów i wraz z nimi wyruszyli nawet na front. Od znaczają się oni przytem niezwykłą odwagą i walecznością.

Drugiem ciekawem zjawiskiem, dającem się zauważyć w armji abisyńskiej, to istnienie „armji w armji". Wybitniejsi wodzowie poszczególnych plemion, wyruszają na wojnę na czele swej rodziny, przyjaciół i niewolników. Wojownicy tych samodzielnych oddziałów słuchają tylko rozkazów swych wodzów i nie pozwalają się mieszać do swych spraw żadnej postronnej osobie.

Te oddzielne jednostki wojenne stanowią w czarnej armji dość znaczny odsetek. Na przykład wśród 25.000 żołnierzy przybyłych z Hore w okolice Addis Abeby, znajdują się setki drobnych książąt ze swemi własnemi małemi armjami.

Kary na czarnych zdrajców

Mimo wielkiej ilości zdrajców, którzy przechodzą na stronę Włoch i walczą przeciw swym braciom, dowódcy armji abisyńskiej są przekonani, że te smutne zjawiska już się nie powtórzą. Przedsięwzięto bowiem bardzo ostre środki przeciw zdrajcom.

Tych wszystkich Abisyńczyków, których podejrzewa się o utrzymywanie jakiegokolwiek kontaktu z Włochami, władze karzą z niezwykłem okrucieństwem. Dla przykładu, mającego wywrzeć odpowiedni skutek, stosuje się masowe i publiczne egzekucje.

W tych dniach na rynku w Harrarze odbyła się jedna z takich egzekucyj, dokonana nad 12 żołnierzami, rzekomo sympatyzującymi z Włochami. Na rynku zebrał się olbrzymi tłum, składający się z ludności cywilnej i wojskowych różnych szarży, którzy przyglądali się egzekucji.



W rocznicę 13-ą marszu faszystowskiego na Rzym, Mussolini dokonał otwarcia nowej wspaniałej dzielnicy uniwersyteckiej, nazwanej Studjum Urbis, w której znajdą pomieszczenie wszystkie wyższe zakłady naukowe, władze akademickie, dom dla akademików, organizacje kulturalno-oświatowe, organizacja Dopo Lavoro i in. Na zdjęciu gmach nowego Uniwersytetu w dniu otwarcia.

OSTATNIE WIADOMOŚCI SPORTOWE

Mecz bokserski

przy akompanjamencie gwizdów

W środę został rozegrany w Poznaniu finałowy mecz bokserski o drużynowe mistrzostwo Poznania między Wartą a Wartą 1b.

Wyniki walk były następujące: **Sobkowiak** pokonał przez tech. k-o **Koziołka, Wirski** zmusił do poddania się **Nowotnego, Rogalski** pokonał po ciężkiej walce **Vogta** na **pkt., Jarecki** otrzymał dwa **punkty** walkowerem wobec **niedopuszczenia Ratajczaka do walki** naskutek **orzeczenia** lekarskiego, Sipiński wypunktował **Kruszynę.** Arbiter zawodów p **Zapłatka** niewiadomo z jakich powodów darzył sympatją Kruszynę, ale niewiele to pomogło, **Florysiak** wygrał z **Pawlakiem.** Obydwaj zademonstrowali boks na niskim poziomie. Wreszcie **Szymura** pokonał **Karpińskiego.** I znów popisał się tu p. Zapłatka, który wyraźnie krzywdził Karpińskiego. Wagi ciężkiej nie było. W sumie wygrała reprezentacyjna drużyna Warty w stosunku **10:4.**

Legja ma nowego gracza

Gracz Płomienia z Miłowic, niejaki **Grąbek** odbywa obecnie powinność wojskową w Warszawie. W związku z tem krążą pogłoski, że Grąbek zgłosi akces do Legji.

Barna pokonany

W Pradze odbyły się zawody pingpongowe podczas których zanotowano niebywałą sensację. Oto najlepszy pingpongista świata, Barna niespodziewanie został pokonany przez mało znanego pingpongistę **czeskiego, Vanę.**

Barna przegrał w trzech setach.

Dożywotna dyskwalifikacja

Zarząd WOZPN. rozpatrywał sensacyjną sprawę z oskarżenia sędziego Szustakiewicza, który jak wiadomo na jednym z meczów o mistrz. kl. A w Warszawie omal nie został uduszony przez gracza Orła, Walentynowicza II.

Obrady WOZPN. trwały do późna w noc. Ostatecznie postanowiono zgłosić do PZPN. wniosek o zdyskwalifikowanie dożywotnie Walentynowicza. Nie ulega wątpliwości, że PZPN. wniosek taki uchwali.

Władysław Zbyszko Cyganiewicz mistrzem Europy,

Z wielkiem zainteresowaniem oczekiwano na mecz zapaśniczy o mistrz. Europy między Polakiem Władysławem Zbyszko Cyganiewiczem a Belgem Gerttmanem. Belg górował wyraźnie siłą nad Polakiem. Zato Cyganiewicz górował wspaniałą techniką.

W 25-ej min. zwyciężył Cyganiewicz, wzbudzając entuzjazm wśród 15.000 widzów, zebranych w hali Pałacu Sportowego.

Ze świata pracy

WIELKI KONGRES PRACOWNICZY W WARSZAWIE.

Związki i stowarzyszenia urzędnicze projektowały, jak wiadomo, zwołanie kongresu pracowników państwowych do Warszawy celem zajęcia stanowiska wobec obniżki uposażeń.

Do akcji związków urzędniczych przyłączyły się związki zawodowe pracowników samorządowych i prywatnych.

W rezultacie przeprowadzonych pomiędzy związkami pertraktacyj postanowiono zwołać do Warszawy wielki kongres pracowniczy, który obejmie zarówno pracowników państwowych, jak i samorządowych oraz prywatnych.

W ten sposób na kongresie reprezentowany będzie cały polski świat pracy. Kongres odbędzie się jeszcze w bieżącym miesiącu, prawdopodobnie dnia 24 listopada.

UNJA PRACOWNICZA PRZECIW OBNIŻCE POBORÓW.

Wczoraj odbyło się zebranie Zjednoczonego Związku Prac. Ubezp. Społecznych w gmachu Z. U. S. przy ul. Czerniakowskiej, na którem, jako przedstawiciel Unji, przemawiał p. Zapasiewicz b. komendant Legjonu Młodych, w ostry sposób atakując nowe ustawy pogarszające warunki płacy pracowników umysłowych. Zostały podjęte uchwały, sprzeciwiające się nakładaniu nowych obciążeń na świat pracy.

WALKA O GODZINY PRACY.

Jak wiadomo, szereg organizacyj robotniczych występuje o skrócenie czasu pracy do 6 godzin dziennie. Najenergiczniej występują organizacje górnośląskie. Tymczasem przemysłowcy, jakby w odwet wysuwają żądanie zmniejszenia opłat za t. zw. dodatkowe godziny. Sprawa ta ostatecznie oprze się o Min. Opieki Społecznej.

STRAJK WŁOSKI W GARBICACH.

Organizacje samorządu gospodarczego otrzymały telegraficzne zawiadomienie z prośbą o interwencję w Min. Opieki Społecznej w sprawie strajku włoskiego, jaki wybuchł w wielkiej fabryce „Forost" w Gorbicach, pod Krakowem.

Fabryka jest okupowana przez robotników, którzy odmawiają opuszczenia lokali fabrycznych, zachowując się naogół zupełnie spokojnie. Dyrekcja fabryki zawiadamia, iż będzie zmuszona fabrykę zlikwidować, o ile zatarg nie będzie natychmiast zażegnany.

ZA NIEUISZCZANIE SKŁADEK

W starostwach grodzkich wzmożyły się ostatnio znacznie wypadki karania różnych pracodawców za niewpłacanie składek ubezpieczeniowych do instytucyj ubezpieczeń społecznych. Mianowicie, zaległe składki podlegają przymusowemu ściągnięciu za pośrednictwem organów egzekucyjnych skarbowych. Ponadto jednak, zgodnie z obowiązującemi przepisami, wstrzymanie składek pociąga za sobą odpowiedzialność karno-administracyjną. Zanotowano ostatnio większą ilość wypadków, odnoszących się do niewpłacania należności ubezpieczeniowych za służbę domową.

Trybuna rzemiosła

Czarna książka dla fryzjerów

W numerze 78 Dziennika Ustaw, ukazało się rozporządzenie p. ministra Opieki Społecznej (z dnia 18 września r. b.) **o przepisach sanitarnych dla zakładów fryzjerskich i golarskich.**

Rozporządzenie obejmuje 15 paragrafów, których treścią jest wprowadzenie do zakładów fryzjerskich, pozwolimy sobie na przenośnię, **atmosfery sali operacyjnej.** Co krok spotykamy słowa: sterylizacja, wyjałowienie, procentowe roztwory i t. p.

Bardzo ładnie! — powie niewątpliwie każdy, bowiem korzystający z usług fryzjerskiego zakładu, chciałby jak najbardziej być zabezpieczony przed zarażeniem się chorobą skórną czy weneryczną i jasnem jest, że w tym wypadku nie może być mowy o granicy ostrożności.

Rozporządzenie wyżej wzmiankowane wprowadza bardzo surowe przepisy sanitarne, których potrzebę rozumieją doskonale zarówno klienci fryzjerskich zakładów, jak również i sami fryzjerzy. Jest jednak w tych przepisach jedno „ale". Wszystko ładnie, ale trochę **za mocno i nieprzyjemnie dla pracowników fryzjerskich** — bo w § 9 czytamy:

„W zakładach fryzjerskich i golarskich wolno **zatrudniać** tylko te osoby, które **przedłożą świadectwo lekarza urzędowego, stwierdzające, że nie są one dotknięte jedną z chorób**, wymienionych w art. 2 pkt. 1 — 28 ustawy z dnia 21 lutego 1935 r. o zapobieganiu chorobom zakaźnym i ich zwalczaniu, ani chorobą weneryczną albo zaraźliwą lub odrażającą chorobą skórną. Aktualność świadectwa winna być stwierdzana przez lekarza urzędowego przynajmniej co 6 miesięcy".

To „meldowanie" się co 6 miesięcy u lekarza urzędowego **jest dla pracowników fryzjerskich przykre i nawet trochę ubliżające.** Intencja jest dobrą, ale wykonanie jest, mamy wrażenie, trochę niefortunnie pomyślane. Zwłaszcza jeżeli chodzi o większe miasta.

Zniesione są książki „dla wesołych dam o smutnem zajęciu", ale owszem fryzjerzy mogą takie książeczki mieć... Dałoby się to przecież rozwiązać inaczej. **Wystarczyłoby nałożenie surowych kar na pracowników fryzjerskich, dotkniętych chorobą zakaźną i uczynienie odpowiedzialnymi za wypadek zarażenia również właścicieli zakładów aż do zamknięcia zakładu włącznie**, a na pewno każdyby się pilnował dostatecznie w obawie ewentualnych represyj.

Kontrola nad zdrowiem personelu w zakładach mogłaby być przeprowadzana przez lotne komisje lustracyjne. Mamy wrażenie, że skutek byłby ten sam, a **uniknęłoby się narażania ludzi na przykre, nie licujące z godnością rzemieślnika okresowe badania u lekarzy.** Jest przecież wiele rodzajów rzemiosła, gdzie istnieje możność zarażenia się konsumenta od wytwórcy, a przepisy sanitarne nie są tak ostre i przykre. Dlaczego więc mają być „uprzywilejowani" fryzjerzy?

Dostawcy mówią w procesie „Dzwonkowej"

W procesie o nadużycia na terenie wytwórni telefonów przy ul. Grochowskiej dzień wczorajszy upłynął pod znakiem przesłuchiwania oskarżonych dostawców. Wyjaśnienia ich nie wniosły nic ciekawego do sprawy.

Kto zabił Sadowskiego?

Nowy zwrot w sprawie Czuchrytów

W sprawie braci Czuchrytów, oskarżonych o udział w bójce, której wynikiem była śmierć Sadowskiego, wczoraj Sąd Okręgowy po przesłuchaniu biegłego, doszedł do wniosku, że jeden z pośród oskarżonych, a mianowicie Wiktor Czuchryta był sprawcą śmiertelnego uderzenia.

W związku z tem rozprawę odroczono, a akta przesłano prokuratorowi celem sporządzenia nowego aktu oskarżenia, tym razem o zabójstwo. Do tego czasu oskarżeni pozostają nadal w więzieniu.

Szlachetne kłamstwo

dla dzieci Stawiskiego

Paryż przeżywa obecnie nie lada sensację. Oto rozpoczął się proces Stawiskiego, największego aferzysty ostatnich czasów. Ogólne zainteresowanie publiczności spoczywa na pani Stawiskiej, byłej śpiewaczce Arlecie Simon.

Proces dopiero wykaże, czy była wspólniczką męża i czy ma coś wspólnego z jego przestępczą działalnością. Jedno jest tylko pewne, że Stawiska po śmierci męża została bez grosza i wraz z dziećmi była wydana na pastwę losu.

Gdy ją osadzono w więzieniu dzieci zostały pozbawione opieki. Stoczyłyby się z pewnością na dno nędzy, gdyby nie zajęła się niemi pewna staruszka. Swego czasu Stawiski uratował ją od śmierci głodowej i przyznał jej stałą rentę. Obecnie w dowód wdzięczności przygarnęła opuszczone dzieci. Dzieci nie mogły uczęszczać do szkoły, ponieważ nazwisko ojca było na ustach wszystkich. Staruszka wynajęła małe mieszkanko w okolicach Paryża i zapisała je do innej szkoły na nazwisko matki. Poza tem opowiadała im, że ojciec udał się w daleką podróż, a matka jest ciężko chora.

Władze francuskie popierały to szlachetne kłamstwo. Pozwolono więźniarce widywać się z dziećmi i to nie w więzieniu. W dniu widzenia się z niemi przeprowadzano Stawiską z więzienia do separatki pewnego senatorjum, którego jej udzielił pewien lekarz bezpłatnie. Tam wdziewała odzież szpitalną i kładła się do łóżka. Przybyłym dzieciom opowiadała o listach, które rzekomo przychodziły od ojca, a zwłoki aferzysty tymczasem już oddawna spoczywały w ziemi.

Co może plotka ludzka

Orgje i schówko w psiej budzie

87-letnia Aniela Prokopowicz, właścicielka domu w Radomsku, pozostała na stare lata zupełnie samotna. Przypomniała sobie, że na kresach przebywa jej daleka krewna, Aleksandra Jóźwicka, nauczycielka z zawodu.

Prokopowicz zwróciła się do Jóźwickiej z prośbą, by zaopiekowała się nią i w tym celu przybyła do Radomska. Jóźwicka zgodziła się i wraz z mężem przyjechała do staruszki, która wzamian za dożywocie odstąpiła młodemu małżeństwu swój domek.

Pobyt Jóźwickich w Radomsku stał się solą w oku mieszkańców tego miasteczka. Jóźwickim nie szczędzono żadnej szykany.

Ale szczytem już było zameldowanie, jakie wpłynęło do policji, a głoszące, że Jóźwicka nastaje na życie staruszki, chcąc pozbyć się obowiązku alimentowania.

U PANA DOKTORA.

W charakterze świadka przesłuchano miejscowego lekarza dr. Rehana, który złożył wprost sensacyjne zeznania.

Dr. Rehan twierdził, że do niego zwracała się Jóźwicka z prośbą, aby do lekarstw, jakie przepisuje Prokopowiczowej domieszał truciznę. Na podstawie tego zeznania skierowano przeciwko Aleksandrze Jóźwickiej akt oskarżenia o podżeganie do zabójstwa.

Sąd Okręgowy skazał Jóźwicką na 8 miesięcy więzienia. Od tego wyroku odwołała się skazana do Sądu Apelacyjnego w Warszawie, dowodząc swej niewinności.

Teraz sprawa przybrała zgoła odmienny obrót.

W charakterze świadka był powtórnie przesłuchiwany dr. Rehan. Stępił on swe oskarżenie mówiąc, że Jóźwicka wprawdzie się do niego zwracała, ale nie żądała, by podsunął swej pacjentce-Prokopowicz truciznę, ale poprostu mówiła:

— **Niech pan doktór tak uczyni, żeby staruszka przeniosła się na łono Abrahama.**

Z drugiej jednak strony, obrona wysunęła przeciwko dr. Rehanowi szereg zarzutów. Przedewszystkiem to, że został zdegradowany ze stopnia majora do zwykłego szeregowca.

RAJSKIE ZABAWY I PSIA BUDA.

Dr. Rehan został wydalony z miejscowej Kasy Chorych za opilstwo.

Sam dr. Rehan musiał przyznać, że jest karany za nieudzielenie choremu pomocy.

Ponadto Sąd Apelacyjny przesłuchał szereg świadków, których zeznania **wypadły dla dr. Rehana wprost kompromitująco.**

Dr. Rehan do swego mieszkania sprowadzał najrozmaitsze kobiety, urządzając orgje.

Zdarzały się wypadki, że nie odwiedzał przez dłuższy czas swych pacjentów i poprostu ukrywał się przed nimi. **Raz nawet schował się przed przybyłymi pacjentami do psiej budy.**

Sąd Apelacyjny, rozważywszy całokształt sprawy, wyrok skazujący Jóźwicką **uchylił i całkowicie uniewinnił.**

Osobliwa tranzakcja za siedzenie za kratą

ale się nie udała

Ciekawa sprawa znalazła się **na** wokandzie Sądu Najwyższego o odszkodowanie za niesłuszne przetrzymanie w więzieniu.

Jan Kazimierz Kocielski, zawodowy złodziej, złapany na gorącym uczynku kradzieży, podał policji, że nazywa się Wacław Kocielski.

W rzeczywistości Wacław Kocielski był jego kuzynem, zamieszkałym w tymże domu.

JAN ZA WACŁAWA — WACŁAW ZA JANA.

Policja, sprawdziwszy tedy, że nazwisko nie jest fikcyjne, wytoczyła akt oskarżenia. Ale akt oskarżenia był skierowany przeciwko Wacławowi Kocielskiemu. Na rozprawę stawił się jednak Jan Kazimierz Kocielski, ale wyrok skazujący go na 8 mies. więzienia, brzmiał na Wacława Kocielskiego. Apelację podpisał Jan Kazimierz Kocielski imieniem Wacław Kocielski. Wyższa instancja wyrok zatwierdziła.

„PANIE WACŁAW! „KOZA" CZEKA"...

Kiedy policja z wyrokiem przybyła do Wacława Kocielskiego, celem osadzenia go w więzieniu dla odbycia kary, Wacław Kocielski otworzył szeroko oczy, twierdząc, że nie jest karany. To tłumaczenie przyjęto za wykręt i Wacław Kocielski powędrował do więzienia. Odbył całkowicie karę, nie interwenjując wcale w zarządzie więzienia co do omyłki.

Po opuszczeniu więzienia Wacław Kocielski był często zatrzymywany przez policję, jako już karany. Wreszcie znudziło się mu to i wystąpił do sądu o rewizję procesu, dowodząc, że zaszła omyłka. Sąd rozważył sprawę, prawda wyszła najaw, wyrok, skazujący Wacława Kocielskiego uchylono i sprawę w stosunku do niego umorzono.

14.000 ZŁOTYCH ZA SIEDZENIE BEZ SPROSTOWANIA.

Teraz Kocielski wystąpił do sądu ze sprawą cywilną o odszkodowanie w kwocie około 14.000 zł. za niesłuszne skazanie.

Sąd Okręgowy powództwo oddalił, podnosząc, że ze strony organów władzy nie było żadnej winy, skoro Kocielski sam przez czas pobytu w więzieniu nie skarżył decyzji o osadzeniu go.

Sąd Apelacyjny wyrok ten zatwierdził, podkreślając motywy wyroku Sądu Okręgowego.

Obecnie Sąd Najwyższy oddalił kasację Wacława Kocielskiego.

Czy jesteś członkiem LOPP

Tłumaczenie snów naszym Czytelnikom

„Szaszka K. 105". Najdalej za pół roku pozna Pani miłego czterdziestoletniego mężczyznę. Weźmie Pani z nim ślub. Spotka Pani dawno niewidzianą koleżankę. Będą zarobki. Szczęśliwym dniem Pani jest niedziela. Tylko tyle mogę wywróżyć z Pani snu i w liście również więcejbym nie powiedział.

„Niecierpliwa Roma". Koleżanka jasnowłosa zazdrości czegoś Pani. Bliska osoba zachoruje. Chłopiec, który śni się Pani co noc prawie, mocno się Panią interesuje, ale waha się jeszcze. Szczęśliwa cyfra — 9.

Bronisława z Woli. Sny Pani wróżą sprzeczkę z powodu pieniędzy i radość w rodzinie. Będzie Pani na pogrzebie. Proszę się wystrzegać bru neta z wąsikami, który chce Panią oszukać. List nadejdzie.

Pan Ludwik M. pisze: „Śniło mi się, że szedłem mostem, który był zbudowany w formie łuku. Drogę miałem trudną i niebezpieczną, gdyż szedłem po zewnętrznej stronie poręczy, prowadząc za rękę znajomą, która była zupełnie nago.

Gdy doszedłem do połowy, ujrzałem przy końcu mostu dozorcę, który czekał na nas z pałką. Nie mając innej drogi, zmuszeni byliśmy iść wprost na niego. Gdyśmy przebyli resztę drogi, dozorca, nie czekając, aż zejdziemy na brzeg, uderzył kilka razy moją znajomą. Ja zdenerwowany wyrwałem mu pałkę i biłem go, aż do utraty przytomności".

*

Sen powyższy przepowiada kłopoty pieniężne i zawiedzioną nadzieję.

Znajomość Pańska z występującą w śnie Panią, będzie trwała długo i może mieć konsekwencje poważne, nawet w formie małżeństwa. Szczęśliwą datą jest 22 grudnia. Proszę się wystrzegać blondyna z wąsikami.

„Lublin — Rury, Mongoł". Jest Pan bardzo wyczerpany nerwowo. Należałoby się podleczyć. Byt Pański polepszy się przy pomocy osób bliskich (przyjaciół). Zna Pan w Warszawie pracownicę, krewną lub przyjaciółkę. Myślał Pan o podróży. Szczęśliwa cyfra — 3.

„Hania Erbe". Pisze Pani: „...to zadziwiające, jak Pan wszystkie te szczegóły dokładnie odgadł" i pyta Pani, jak ja to robię? Niestety, panno Haniu, nie da się to wyjaśnić w paru słowach. Szczęśliwej daty nie wskazałem, ponieważ sen Pani nic o niej nie mówił.

„Polny kwiatek". Ten, o którego Pani pyta, kochał Panią, ale nie tak mocno, jak Pani. Owych brzydkich słów nie powiedział, ale nie miał do Pani żaln za list do żony, bo wszystko zrozumiał. Spotka się z nim Pani jeszcze i wówczas wszystkie te sprawy zostaną wyjaśnione. Będzie Pani miała w życiu miłość prawdziwą, nie platoniczną, która zrobi na Pani głębsze jeszcze wrażenie, aniżeli opisana w liście. Posadę otrzyma Pani. Życzę wszystkiego najlepszego.

„Niecierpliwy 40 Nr.". Odwiedzą Pana goście. Żona nie zdradza Pana. Będzie zdrowa, ale trzeba dbać o nią. O zmianie pracy sen nic nie mówi. Proszę zaszyć w rękaw, czy klapę marynarki pojedyńczy grosik. Będzie on Pańskim amuletem.

W CZTERY OCZY

Intymne rozmowy Iksa z Czytelnikami

Miłość płoszy sen

P. J. K. pisze nam: „Kochany i drogi Redaktorze, proszę Cię bardzo o pomoc, bo sama sobie poradzić nie mogę. Byłam pewnego razu u znajomych. Zastałam tam kilka osób. Znajdował się wśród nich jeden mężczyzna imieniem Roman, którego dopiero drugi raz widziałam. Całe nieszczęście w tem, że go tak pokochałam pierwszą miłością i żyć bez niego nie mogę. Kochany Panie Redaktorze, zwracam się do Pana o radę, ponieważ słyszałam, że mój kochany Romek jest żonaty i ma żonę, na wsi. Ale pomimo to, ja go kocham, jak tylko kobieta może kochać. Romek jest bardzo dobry dla kobiet, chociaż mało z nim rozmawiałam, bo kiedy dochodziłam do słowa, to mi zawsze przeszkodził takiemi słowami, że wprost byłam oczarowana nim. Kiedy na pożegnanie miał już odejść, poczułam płacz mego biednego serca i łzy mi się kręciły w oczach, lecz tego nie okazałam, żeby mój kochany Romek tego nie zauważył. A jednak chciałabym go mieć przy sobie naprawdę. Wierz mi, kochany Panie Redaktorze, że ja tak kocham mojego Romka, iż w nocy nie mogę spać przez niego. Dużo łez wylewam zanim zasnę. Kiedy się przebudzę, to czuję straszny ból swego biednego serca, które miało należeć do mojego Romanka. Podobno Romek jest bez pracy, ale ja na to nie zważam, bo pracuję i zarabiam nieźle. Jestem fachową i zarobić umiem, a po drugie mam gotówkę, która w zupełności dla nas starczyłaby i w dodatku mam dostać jeszcze spłatę po moich rodzicach, która uczyni parę tysięcy złotych. Tylko to całe nieszczęście że mój Romek swoją żonę bardzo kocha. Ach, Boże, dlaczego ja nie jestem jego! Dlaczego ja mam się teraz męczyć? Kochany Redaktorze, ja tego nie przeżyję dłużej i muszę umierać z tęsknoty za moim kochanym Romkiem.

Więc, doradź, kochany Doradco, co mam robić nadal bez mojego Romanka. Takbym chciała się z nim spotkać, tylko nie wiem gdzie on mieszka. Wiem tylko jedno, że podobno mieszka u swojej cioci".

* * *

Doskonale rozumiem tragedję Pani i najserdeczniej Pani współczuję, ale jest to doprawdy sytuacja bez wyjścia. Gdyby jeszcze Pani cieszyła się wzajemnością p. Romana, możeby była jakaś nadzieja, ale skoro on jest tak bardzo zakochany w swej żonie, to trudno Trzeba się pogodzić z losem. Jest, zresztą, przykazanie Boskie: „Nie pożądaj żony bliźniego twego" To samo stosuje się i do mężów. Coby to było, gdyby tak wszystkie kobiety pożądały cudzych mężów, a mężczyźni cudze żony? Trzeba mieć trochę rozsądku i umieć to sobie wyperswadować.

Wiem dobrze, że to niełatwa rzecz i zdaję sobie również sprawę, że niełatwo sobie wybić miłość z zawróconej główki i z zakochanego serduszka. Ale ponieważ kocha Pani po raz pierwszy pragnę wytłumaczyć Pani, że to z pewnością nie po raz ostatni. Przekona się Pani o tem kiedyś. Gdy się kocha po raz pierwszy, zawsze się myśli: „Ten albo żaden". Potem dopiero się okazuje że może być jeszcze inny i to niejeden inny. Niech Pani to sobie uprzytomni i uczyni wielki wysiłek zapomnienia o owym Romku. Zarazem proszę się postarać o inne znajomości, aby swe uczucie umiejscowić odpowiedniej.

Na małej wokandzie...

Węgier przed sądem

(A.E.) Pan Mojżesz Węgier, właściciel fryzjerni, mydlił właśnie klienta, gdy do zakładu wszedł nieznany osobnik, pytając:

— Kto jest za przeproszeniem właściciel tego interesu?

— Ja — odparł pan Mojżesz. — Węgier jestem.

— Pan jesteś Węgier? — zdziwił się przybysz. — Nie wyglądasz pan na tego.

Jak wągier to pan nawet wyglądasz, ale jak Węgier to nie. Ale do rzeczy, szkoda czas. Daj pan ofiarę na towarzystwo popierające niezamężnych akuszerek, którego mam zaszczyt być inkasent.

— Ofiarę? — powtórzył pan Mojżesz. — Nie dam.

— Dlaczegobyś pan miałeś nie dawać? Daj pan, panie Hiszpan, nie bądź pan taki uparciuch.

— Węgier jestem! — sprostował fryzjer. — A ofiarę nie dam, z powodu mam takie zasadę.

— Panie Francuz, szkoda pańskie gadanie. Już ja pana mówię, że pan da.

— Ja pana dam? Chyba w mordę. O ofiarę to pan możesz zapomnieć.

— Ja nie mogę zapomnieć. Mam bez uroku dobrą główkie! I uprzedzam się z panem, że bez ofiarę niema mowy, ażeby opuściłem pańskiego lokalu, panie Turek.

— Won z moje progi! — ryknał zdenerwowany pan Mojżesz. — Węgier jestem, a nie Turek i uciekać mnie stąd w te chwile, bo zaraz pana zastrzelnę z tem pendzlem, co go trzymam w ręku!

Obdarzony mocnym kopniakiem, wyleciał inkasent na ulicę. Popatrzał stamtąd badawczo na energicznego fryzjera i rzekł cicho, ale dobitnie!

— Sie jeszcze spotkamy, panie Chińczyk.

Jakoż w tydzień później pan Węgier otrzymał wezwanie na rozprawę do Starostwa Grodzkiego.

— Sądzie kochany! — zawołał fryzjer, gdy mu pan sędzia kazał stanąć przed swem obliczem. — Nawet wyrzuty sumienia nie mam, że go kopłem. Przeciwnie, dobrze go tak, z powodu z takiego łobuza póki żyję jeszcze nie mówiłem.

— Kogo pan kopnął? — zdziwił się pan sędzia.

—Tego od podpieranie niezamężnych akuszerek.

Pan sędzia roześmiał się.

— Nic mi o tem nie jest wiadome.

Wezwałem pana w innej sprawie. Mianowicie jest pan właścicielem zakładu fryzjerskiego, a nie uiścił pan składek w Ubezpieczalni!

Pan Mojżesz zrozumiał swą pomyłkę i począł tłumaczyć, że inkasent z niego zakpił i mówił o niezamężnych akuszerkach. Ale pan Mojżesz Węgier nie miał na to świadków, więc musiał teraz zapłacić zaległości z grzywną za zwłokę.

Małżeństwo bez... pożycia małżeńskiego

(H. L.). Czy coś podobnego jest możliwe? Okazuje się, że tak. Małżeństwo Filipa i Ewy Radoszów było oparte na osobliwej umowie. Ona była zamożną panną, lekarką, sierotą, której ciążyła opieka wujostwa i niemożność korzystania z wielkiego majątku, dostępnogo jej dopiero po ślubie. On, — młodym a ubogim malarzem, któremu przydałaby się gotówka. Więc pobrali się pod tym warunkiem, że nie będą do siebie należeli.

Rzeczywiście pani Ewa odrazu po ślubie zaczęła flirciki na całą parę, gdy natomiast jej mąż... zakochał się w niej i chciał zostać mężem prawdziwym, nietylko... na papierze. I jakoś dopiął celu, bo wreszcie zdobył miłość swojej żony i stali się małżeństwem normalnem. Jednak nienormalność początku małżeństwa tak go snać zdeprawowała, że natychmiast zakochuje się w innej kobiecie. Wkońcu nawet zamieszkuje z tamtą.

Pierwsza żona gryzie się i martwi. Zgnębiony jest również wielbiciel tamtej kobiety, który przez 15 lat daremnie błagał ją o to, co Filip uzyskał natychmiast.

Pani Ewa zaprasza całe towarzystwo na obiad, chce dojść do jakiegoś porozumienia. Lecz podczas obiadu służąca Ewy nieznacznie dosypuje trucizny do kawy tej, która unieszczęśliwiła jej panią. Na nic to jednak. Niedoszła ofiara dostrzega truciznę, nie pije jej, odchodzi, zabierając Filipa. Pozostałej Ewie tak już życie zbrzydło, że wypija truciznę, przygotowaną dla tamtej...

Taka mniej więcej jest treść nowej sztuki Janiny Morawskiej p. t. „Łańcuch", wystawionej świeżo w teatrze Nowym. Autorkę znamy już. Jej „Sobowtóra", granego niedawno w teatrze im. Żeromskiego na Żoliborzu, oceniliśmy w swoim czasie bardzo pochlebnie. Był, zresztą, lepiej napisany niż „Łańcuch", którego akcja jest miejscami nużąco rozwlekła, a cały konflikt mało przekonywujący. Została wszakże doskonale odegrana przez cały zespół z Solską, Smosarską, Kamińską, Małyniczówną, Rolandem, Woskowskim i Karczewskim na czele.

Kupon porady prawnej

DANIEL BACHRACH

Śladami przestępców

Z pamiętników b. aspiranta Warszawskiego Urzędu Śledczego

Niebezpieczne poszlaki

V.

Czegóż zatem szukał zagadkowy morderca, przeszukując szuflady? Czy nie był to przypadkiem jeden z licznych dłużników zamordowanego, który poszukiwał swych weksli, możliwie ze sfałszowanym podpisem, by w ten sposób bronić się od kompromitacji i ewentualnego uwięzienia za fałszerstwo? Przedewszystkiem należało odszukać nieznajomego w jasnem ubraniu, o którem wspominał dozorca. Wprawdzie „aeroplan" twierdził, że osobnik ów nosił ciemne ubranie, mogła to być jednak omyłka z jego strony.

Po odesłaniu „Gondka" do aresztu udałem się do naczelnika, by mu zreferować całą sprawę.

— Możliwe jest, że obaj są niewinni i mówią prawdę. Będą mieli szczęście, o ile prawdziwy morderca się odnajdzie, gdyż w przeciwnym razie będzie z nimi krucho, — odezwał się naczelnik.

Tej jeszcze nocy po wyjściu z biura poszedłem do licznych w owym czasie domów gry, by od stałych bywalców dowiedzieć się coś niecoś o klientach zamordowanego. Jak już na wstępie zaznaczyłem, nieboszczyk był w klubach dobrze znany i wiadomość o jego śmierci szybko się rozniosła. Zauważyłem, że bywalcy klubowi niebardzo przejęci byli jego zgonem i byłem nawet pewny, że wielu jego dłużników odetchnęło, pozbywszy się tej pijawki.

W dyskretny sposób rozpytywałem między znajomymi, czy nie znają osobnika, rysopis którego otrzymałem od dozorcy domu.

W tym samym czasie policja obyczajowa przy współudziale wywiadowców policji kryminalnej zajęła się odszukaniem prostytutek, które odwiedzały nieboszczyka. Niewykluczone bowiem było, że jedna z nich mogła nasłać mordercę.

Postanowiłem sobie prowadzić śledztwo we wszystkich kierunkach i nie zaniedbywać niczego, największym bowiem błędem policjanta, jest kierowanie podejrzeń w jednym tylko kierunku, co niestety bardzo często ujemnie wpływa na bieg sprawy.

W ciągu następnych kilku dni policja obyczajowa odnalazła prostytutki, które odwiedzały zamordowanego, jednakże każda z nich wykazała swe alibi, stały również ponad podejrzeniami, by mogły nasłać mordercę.

Upłynęło znów kilka dni, gdy pewnego wieczora w jednym z domów gry udało mi się wpaść na trop osobnika, który krytycznej nocy odwiedził zamordowanego. Jeden ze znajomych mi graczy, zapytany, czy nie zna osobnika o wyglądzie, podanym mi przez dozorcę, odwałał mnie na stronę.

— Mogę panu udzielić pewnych wiadomości, stawiam jednak warunek, by nazwisko moje pozostało w tajemnicy i bym nie był wzywany w tej sprawie, nie mam bowiem chęci włóczyć się po sądach. Zresztą może moje podejrzenia są nieuzasadnione i nie chciałbym narażać niewinnego człowieka na nieprzyjemności.

Kiedy go zapewniłem, że nazwisko jego i udzielone mi informacje zachowam w tajemnicy, informator mój rozpoczął:

— Dwa dni przed dokonanem morderstwem żalił się przede mną znajomy mój pan K., z bogatej rodziny ziemiańskiej, że wpadł w szpony ochydnego lichwiarza. Wymienił przytem nazwisko zamordowanego. „Ale ja się z nim rozprawię i nauczę go za wszystkie tego ofiary", — wołał oburzony. „Nie będzie już więcej brał takich lichwiarskich procentów i straszył ludzi kryminałem, gdzie sam powinien już dawno siedzieć". Przypominam sobie, że pan K. nosił w ostatnich dniach jasny garnitur i mam wrażenie, że to on był owym tajemniczym gościem. Przyznam panu jednak, że nie uważam go za zdolnego do popełnienia morderstwa, chociaż zaznaczyć muszę, iż jest bardzo zapalczywy.

Podziękowawszy memu informatorowi i zapewniwszy go raz jeszcze, że nazwisko jego zachowam w tajemnicy, opuściłem dom gry. Była trzecia rano i nie pozostało mi nic innego, jak oczekiwać następnego dnia. Postanowiłem porozumieć się przedtem z naczelnikiem, nie chcąc brać na siebie całkowitej odpowiedzialności.

Dalszy ciąg jutro.

OWOC GRZECHU

Tragiczne dzieje, które wstrząsnęły całym światem

STRESZCZENIE.

Tadeusz i Irena hrabiostwo Wilniccy byli szczęśliwem małżeństwem, posiadającem dwóch synów bliźniaków: Jasia i Stasia. Mieli tylko jednego nieżyczliwego sąsiada. Był nim doktór Rymkiewicz, lekarz okoliczny. Nigdy też go do siebie nie wzywali

Hrabia Tadeusz musiał wyjechać. Dzieci bawiły się, wtem Jaś wpadł do przerębli. Dawał słabe oznaki życia. Nie wolno było tracić czasu na sprowadzenie daleko mieszkającego starszego lekarza, lecz wezwano doktora Rymkiewicza, który dokonał szeregu zabiegów, poczem oświadczył, że dziecko zostanie ocalone tylko przy natychmiastowych dalszych energicznych zabiegach. Uzależniał je od strasznego warunku. Oświadczył mianowicie, że kocha Irenę i pragnie ją posiąść. W innym wypadku zaniecha dalszego ratowania dziecka, które niechybnie umrze. Nie pomogły błagania Ireny. Rymkiewicz stawiał sprawę na ostrzu noża; albo — albo... Chcąc uratować dziecko, Irena uległa. Ale nieszczęśliwy wypadek spowodował śmierć Stasia jeszcze tej samej nocy.

Irena urodziła syna. Gdy dziecko miało lat sześć, upadło i ciężko się zraniło. Wezwano d-ra Rymkiewicza. Wilnickiemu podejrzana wydała się rozmowa Rymkiewicza z żoną, przy łóżku Stefka, gdy oddalił się na chwilę. Postanowił przeto wypytać synka, o czem mówiła żona z doktorem. Stefek powtórzył Wilnickiemu rozmowę Ireny z Rymkiewiczem. Wilnicki zażądał wyjaśnień od żony. Przyznała się do wszystkiego, wobec czego Wilnicki postanowił zgładzić Rymkiewicza w pojedynku. Pojedynek się odbył. Rymkiewicz był ciężko ranny, ale wyzdrowiał. Irena z rozpaczy dostała obłędu, potajemnie uciekła z domu, pojechała do Warszawy i tu rzuciła się do Wisły, ale ją wydobyto. Oddano do Tworek. Tam była 20 lat, gdy nagle odzyskała rozum, zbiegła z zakładu i niepoznana przez nikogo, wróciła do stron rodzinnych.

Stefek został księdzem. Irena zgodziła się do niego za gospodynię. Jaś zakochał się w córce Rymkiewicza i oświadczył się jej. Rymkiewicz odmówił Lilce pozwolenia na ślub z Jasiem. Ojciec Jasia również sprzeciwił się.

Tymczasem w tych okolicach osiedlił się zamożny emeryt Kurcewicz. Trzymał duże pieniądze w biurku. Połasiła się na nie młynarzowa Helzina, która niegdyś w młodości po raz pierwszy poróżniła Wilnickiego z Rymkiewiczem. Nie mogła wszakże znaleźć klucza od biurka i wogóle poszukiwała wspólnika. Nie zgodził się na to jej mąż, zgodził się natomiast doktór Rymkiewicz. Tymczasem Kurcewicz ciężko zachorował i umarł. Oboje wspólnicy zabrali się do dzieła. Znaleźli wszakże zaledwie parę tysięcy, które wzięła Helzina i zakopała pod dębem. Podczas, gdy gospodarowali w gabinecie zmarłego, weszła służąca, stara Maciejowa i złapała ich na gorącym uczynku. Rymkiewicz, w obawie, aby ich nie wydała, zadusił ją a następnie powiesił na haku od lampy, aby upozorować samobójstwo, poczem uciekł. Helzina została. Wnet zbiegli się ludzie, przyszedł wójt, zaczęło się śledztwo.

Wysłano więc dwóch wywiadowców Malede i Brodzika. Ten ostatni zgodził się nawet za służącego do Rymkiewicza. Nie zauważył wszakże tego, co nawet dostrzegła Lilka, że Rymkiewicz przez sen kogoś dusi... Omal jej samej nie udusił.

Maleda natomiast uzyskał cenne wiadomości od pastérza Felka, który z wysokiej topoli widział, jak Rymkiewicz dusił Maciejową. Zaaresztowano Rymkiewicza. Gdy się o tem dowiedział Jan hr. Wilnicki, zakochany w Lilce, postanowił, jako adwokat, podjąć się obrony Rymkiewicza przed sądem. Wywołało to oburzenie jego ojca. Serce Tadeusza nie wytrzymało tylu zgryzot. Umarł. W chwili, gdy konał, była przy nim tylko Irena. Ujawniła przed nim, kim jest. Przebaczyli sobie nawzajem swoje winy.

Tymczasem Helzina po roku wykopała pieniądze z pod dębu. Potem podrzuciła je mężowi, aby „znalazł". Za „znalezione" pieniądze nabyto najpierw kawał gruntu. Wywiadowca Maleda, stwierdził wszakże, że jeden z banknotów, którym Helza płacił za grunt, ma ten sam numer, co jeden ze skradzionych Kurcewiczowi.

Zaaresztowano go więc. Helza powiedział, że te pieniądze znalazł. Udano się do Helziny i powiedziała to samo.

Dręczona wyrzutami sumienia, postanowiła wyspowiadać się przed ks. Stefanem. Ukryta w alkowie, Irena, przysłuchiwała się spowiedzi Helziny.

Helzina opowiedziała wszystko i wyszła. Wtem ksiądz Stefan dostrzegł, że Genia wszystko podsłuchała. Był oburzony i zabronił ujawnić to komukolwiek. Genia zaś uparła się, że powie to władzom sądowym.

Widząc, że nie zdoła przekonać syna, wyznała mu wreszcie, że jest jego matką. Oczywiście, radość obojga była ogromna.

Pomimo to stanowisko obojga w sprawie tajemnicy spowiedzi pozostało niezmienione. Wreszcie Irena postanowiła powiedzieć wszystko co wie, nie władzom sądowym, ale Rymkiewiczowi i poszła do niego w tym celu.

Zażądała, aby w ciągu 2 dni przyznał się władzom do swej zbrodni, albo ukarał się samobójstwem, bo jak nie, to ona go wyda. Wnet potem poszedł do Rymkiewicza ksiądz Stefan.

Namawiał go usilnie do samobójstwa. Rymkiewicz był na to niemal zdecydowany. Byłby to może nawet już uczynił, ale wezwano go nagle do parobka, którego ukąsił jadowity giez koński.

Rymkiewicz dowiedział się, gdzie są takie jadowite owady, poszedł tam i też dał się ukąsić. Skutki nie kazały na siebie długo czekać.

Po paru dniach Rymkiewicz umarł. Przedtem jeszcze wszakże napisał list do sędziego śledczego, wyznając mu całą prawdę. Na podstawie tego listu sędzia śledczy postanowił zwolnić Helzę.

Gdy Helza wracał do domu przez las, przekonał się, że jego żona powiesiła się na gałęzi tegoż dębu, pod którym niegdyś zakopała pieniądze, skradzione Kurcewiczowi

Tymczasem hrabina Irena wróciła do zamku borowickiego miała wszakże nowe zmartwienie. Obawiała się miłości Jana i Lili. Nie chciała dopuścić do związku swego syna z córką Rymkiewicza. Udała się więc do niej z zapytaniem, jakie ma dalsze plany, zarazem dając jej robotę.

Lili postanowiła się utrzymać ze swej pracy igłą i szyciem. Ponieważ wszakże Irena przekonała się, że Lili i Jaś choć się unikają, bardzo się kochają nadal, powzięła pewien plan rozłączenia ich.

Irena umyślnie postarała się o zlicytowanie dworku Rymkiewiczów, uprzednio wszakże wyrobiła posadę dla Lili w warszawskim magazynie mód. Lili pojechała do Warszawy. Po drodze do magazynu o mało nie wpadła pod samochód z czego wyratował ją pewien nieznajomy i zaprosił do cukierni. Gdy Lili załatwiła swe sprawy w magazynie, ujrzała, że ten nieznajomy czeka przed sklepem.

Zaofiarował jej odwiezienie taksówką do domu. Zamiast tego wszakże wywiózł ją gdzieś pod Warszawę. Szofer będący z nim w zmowie, upozorował zepsucie się taksówki. Reperację miano przeczekać w przydrożnej restauracyjce. Jej właściciele także byli na usługach tajemniczego nieznajomego, który podał się Lili za Józefa Brzanowskiego i wsypał jej do herbaty środek nasenny. Po wypiciu herbaty Lili zemdlała

Przy pomocy właścicieli knajpki—Rylczaków schował ją Brzanowski w piwnicy. Gdy Lili ocknęła się w ciemnościach, struchlała. Udało jej się wszakże przez starego kelnera Stanisława przemycić kartkę do matki. Gdy Stanisław przybył do Warszawy, pytał się o drogę kogoś, co przy sposobności przeczytał kartkę, a ponieważ był bliski mętów stolicy, zawiadomił ich więc o tem i tak Brzanowski dowiedział się o wszystkiem. Stanisław pytał się wszakże też policjanta, który również poznał treść kartki i dał znać o tem swoim władzom. Obie strony rozpoczęły wyścig w kierunku wiadomej knajpki.

Policja przybyła wcześniej i wyzwoliła Lili, która po powrocie do Warszawy znalazła mieszkanie i rozpoczęła pracę w magazynie pani Barskiej, przyczem szefowa namówiła Lili, aby pracowała również jako modelka.

Wieść o tem, że u Barskiej jest nowa piękna modelka szybko rozniosła się w Warszawie.

Pani Barska zacierała ręce.

W jej magazynie robił się duży ruch.

Przychodziły różne paniusie, próżnujące cały dzień. Jedna dowiedziała się od drugiej w rozmowach kawiarnianych, czy telefonicznych.

— Wiesz, Barska ma nowe modele... Ale jeszcze ładniejsza od nich jest nowa modelka... Podobno nawet panna z dobrej rodziny, tylko niezamożna..., Mówiła mi Wiga.. Może się wybierzemy razem i obejrzymy sobie te modele i tę modelkę?

Były zaś i takie spryciarki, które wiedziały, że ich mężowie są łasi na ładne dziewczęta i... nie miały nic przeciw temu. W „wyższych sferach", gdzie małżeństwa niemal nigdy nie dobierają się z miłości, lecz według kombinacyj majątkowych, miłość jest rzadkim gościem. Tam panuje zazwyczaj tylko żądza popisywania się przed znajomymi przepychem, zdobywanym za wszelką cenę. Każda taka pani wie, że jej mąż ma jakąś „dziewczynkę", co nawet jest jej na rękę, bo wtedy mąż czuje się „winny" i jest tem hojniejszy dla niej... A także patrzy przez palce na jej własne romanse...

Bywały więc takie rozmowy w domu:

— Mój drogi, chcę cię zabrać dziś ze mną do Barskiej...

— Kiedy nie mam czasu, złotko... Te posiedzenia mnie zabijają...

— Chodź, nie pożałujesz... Jest tam nowa modelka, mówię ci, coś niebywałego. Póki żyję, nie widziałam takiej pięknej dziewczyny. Świeżutka i bardzo dystyngowana. Podobno nawet z inteligentnego domu, tylko zubożałego...

Przeważnie ryba chwytała przynętę...

Usiłując ukryć swe zainteresowanie, pan domu przeważnie mówił:

— No, chyba, że na małą chwileczkę z tobą wpadnę... Ale w takim razie już...

A gdy byli na miejscu, „paniusia" czuła się już zupełnie pewna siebie...

Mąż nagle objawiał ogromne zainteresowanie toaletami i prosił, aby mu pokazywano ich jak najwięcej, bo pragnie wybrać najpiękniejszą dla ukochanej żoneczki.

W ten sposób żona, któraby inaczej może miała trudności „naciągnięcia" męża na nową toaletę, uzyskiwała bez trudu to, czego pragnęła.

Niektóre z nich nie ukrywały tego przed panią Barską.

Mówiły:

— Miała pani świetny pomysł z tą nową modelką. To... zapewne... umyślnie?

— Oczywiście, droga pani. Czasy ciężkie, kryzys, trudno o pieniądze u panów mężów... Trzeba się starać jakoś sobie radzić...

— Właśnie, musimy! Co robić? Teraz wszyscy mężowie zaciskają portfele i trzeba dopiero czegoś... takiego... aby je otworzyli. Ale doskonale pani zrobiła, i dla pani lepiej i dla nas... Będę musiała powiedzieć moim znajomym paniom.

— Najserdeczniej dziękuję kochanej pani i polecam się gorąco... Nawet pozwolę sobie mały rabacik szanownej pani zaofiarować za łaskawe powiadomienie znajomych pań...

— Dziękuję pani, moja droga... Już ja się postaram...

Lili przez pierwszy czas nie domyślała, że służy za przynętę i za „środek ożywczy" ruchu w magazynie pani Barskiej.

Ta zaś była z niej bardzo zadowolona.

Nie ukrywała tego przed nią, mówiąc:

— Lileczko, jestem pełna uznania dla twej pracy. Podobasz się wszystkim i... przyniosłaś mi szczęście. Ruch się znacznie ożywił od czasu, jak u mnie pracujesz...

— To, zapewne, nagroda za to, że pani była łaskawa tak troskliwie mną się zaopiekować — rzekła naiwnie Lili.

Dziwiło ją tylko, że teraz coraz częściej panowie przychodzili z żonami.

Zapytała nawet o to mimochodem panią Barską.

Ta odparła:

— Nic dziwnego, moje dziecko. Panie nie mogą teraz tak często kupować sobie toalet, jak dawniej. Poprzednio bywało, że kupi sobie toaletę, a potem mąż powie, że mu się nie podoba, to kupowały drugą — trzecią. Mnie to nawet było na rękę. Teraz jest ciężej z gotówką, więc sprowadzają odrazu męża, aby potem nie gderał, że to nieładne, bo na drugą trudno zdobyć się tak szybko...

— Mnie to jednak trochę krępuje — rzekła nieśmiało Lili.

— Dlaczego, dziecinko? — zapytywała pani Barska, udając wielce zdumioną.

— Bo wydaje mi się — odparła Lili — że patrzą na mnie tak dziwnie jakoś... jakby mnie wzrokiem rozbierali do naga... Gdy wychodzę ubrana, miewam momenty, że chciałabym się czemś przykryć...

— To narazie tylko, Lilusiu. To minie. To rzeczy wprawy. A najlepiej nie patrzeć na nich. Zobacz, jak Irena prezentuje w obecności męskiej. Nawet na żadnego nie spojrzy.

Irena, obecna przy tej rozmowie, uśmiechnęła się znacząco. Pani Barska spojrzała na nią surowo, poczem wyszła. Ponieważ Irena była trochę zła i zazdrosna o powodzenie Lili u mężczyzn i u szefowej, postanowiła przez złość dopiec Lili i rzekła:

— Ach, jaka z ciebie jeszcze prowincjonalna gąska!.. Jak ty nic nie rozumiesz!...

— A bo co? — zapytała Lili, mocno zaintrygowana.

Dalszy ciąg jutro.

Szczęście w szarym domu

W wielkim, koszarowym budynku na Wroniej, gdzie od piwnic aż po czwartak i poddasze, niepodzielnie króluje bieda, wszystkich lokatorów zelektryzowała nieprawdopodobna wprost wiadomość, że Kowalski otrzymał dzieś tam pracę.

— Moja pani, moja pani Witkewska — rozpowiada szeroko maglarka Katarzyna — któż to może lepiej wiedzieć ode mnie, co przecie z temi Kowalskimi sąsiaduję i jeich biedę najlepiej chyba znam. Przez trzy lata gnieździ się ta biedota koło mnie w ciemnej ciupie w suterenie, to ich chyba dobrze znam i wiem, jak tam koło nich bywało. — Wiadomo, — odpowiada z przymilnym uśmiechem Witkowska — że tam pani Katarzyna o wiele chodzi o tych Kowalskich, to chyba dokumentnie jeich zna i znakiem tego dowiemy się każdą szczegółę o tem, co dziś wszyscy wokoło rozpowiadają, że to nagłe, a niespodziewane szczęście ich spotkało, że...

— Szczęście, nie szczęście—przerywa maglarka — ale coś się u nich stało, bo z samego rana Kowalski ciągiem się dozorcy rozpytywał, czy się o niego listonosz z jakiemi pieniędzami nie pytał. Skąd on tam mógł się pieniędzy spodziewać, to ja sama nie wiem. Chłop trzy lata mieszka tu, cały czas bezrobotny, w domu bida aż piszczy, często i kawałka suchego chleba nie mieli, żeby nie wypominać, to przecież nieraz mnie aż serce rwało na tę nędzę patrzeć i choć sama za dużo nie mam i dosyć gębów w domu do zapchania, to im tam ze swego zawsze cośniecoś oddawałam, że to niby potrzebującemu pomóc trzeba. A dziś, moja Witkowska, sam najprawdziwszy listonosz pieniądze im przyniósł, Kowalski na miasto wyleciał i teraz mają się wynosić. Kaśka od rządcego opowiada, że Kowalski jej nawet bilety kolejowe na jakiś tam Pińsk, czy Mińsk pokazywał i, że jeszcze dzisiaj na kolej pojadą i jakie 2 dni tą koleją jechać będą. Nie wiem, moja pani Witkowska, co to wszystko być może, ale coś mi się te nagłe wzbogacenie i ten jeich wyjazd gdzieś do jakiegoś Pińska niebardzo podoba, coś w tem jest podejrzanego.

Gdy tak maglarka Katarzyna z Witkowską rajcowały na temat nagłej zmiany u Kowalskich, podszedł do nich dozorca Jan i w krótkich słowach zaspokoił ciekawość, opowiadając im dzieje radosnej zmiany.

— Bo to pani Katarzyna było tak — mówi dozorca — Kowalszczaków syn, ten jeich Antoś sprzedawał na mieście gazety, że to niby pomagać musiał w domu i grosz zarobić, bo ojciec od paru lat roboty nie miał. Ano ten Antek chodził, wieczorami do takiej świetlicy, co ją założyli dobre ludzie dla tych pętaków gazeciarzy. Tam w tej świetlicy to i herbaty dostali i jedzenie, przytem czytać ich uczyli i pisać, albo też słuchali muzyki i różnego śpiewania przez te nowomodne „radyjo". I z tem „radyjo" to właśnie ta cała heca. Bo to radyjo to gada o wszystkiem co się dzieje na świecie, daleko od nas, i o tem, co w całem naszem kraju się dzieje. Jak mi Kowalski właśnie dzisiaj całom te historje opowiadał, to przez to radyjo mówią, gdzie jest jakaś praca i gdzie potrzebują różnych robotników. Kowalski mówił, że to się nazywa biuletyn biura Pośrednictwa Pracy, co go stale przez te radyjo ogłaszają. I tak ten jeich Antoś w tej świetlicy raz słuchał, jak tam gadali, że w majątku ziemskim koło Pińska potrzebny jest mechanik obznajmiony z prowadzeniem lokomobili rolniczej i takiemi różnemi maszynami na wsi. Przyszedł z tą nowiną do domu, Kowalski nie lenił się, napisał o tom posadę i właśnie dzisiaj mu posłali przez pocztę pieniądze na podróż i po południu wyjedzie do Pińska, a tam na niego konie będą czekali i zawiozą do majątku, gdzie będzie teraz pracował. — Syn Kowalskiego poprostu słyszał komunikat Państw. Biura Pośredn. Pracy przez radjo i dał znać ojcu o wolnej posadzie. W ten sposób bezrobotny od trzech lat Kowalski otrzymał posadę.

Obiecanki — cacanki przedślubne

Kłopoty matrymonjalne „mecenasa giełdziarzy warszawskich"

Borys vel Bolesław K., zajmujący wysokie stanowisko wśród warszawskich giełdziarzy, którzy go nawet z tej racji utytułowali „mecenasem", mimo swoich 42 lat pozostawał w błogosławionym stanie kawalerskim. Nie znaczy to, iżby „pan mecenas" giełdziarski był wrogiem kobiet. Nie, owszem p. Borys lubił poflirtować i nawet od dłuższego czasu miał przyjaciółkę.

Ale kiedy łysina zaczęła robić coraz większe spustoszenia w bujnej czuprynie p. Borysa, postanowił on się ożenić.

PIENIĄDZE — TO GRUNT!

W tym celu udał się do znanego wśród sfer kupiectwa żydowskiego — swata Bernarda R., któremu już niejedna para w Warszawie zawdzięcza swe szczęście małżeńskie.

Borys K. wyłuszczył w krótkich słowach swatowi swój pogląd na małżeństwo: w swoim zawodzie giełdziarskim nauczył się jednego, że miano[illegible] zaletą człowieka sa jego pieniądze".

I pan Borys poprosił swata, by zakrzątał się dokoła wyszukania dlań panny, której cnotą najważniejszą byłyby pieniądze, a poza tem panna może być młoda, ładna i ewentualnie z dobrego domu. Ostatecznie panna może nie być panną, może być rozwódką lub nawet młodą wdówką.

DWA I PÓŁ PROCENT OD „TRANZAKCJI".

Swat wnet zabrał się do dzieła. Obiecane przez „mecenasa" 2 i pół procent od posagu, jaki otrzyma od rodziców oblubienicy pan młody — były dla swata nielada podnietą.

I już w krótkim czasie swat mógł przedstawić p. Borysowi fotografje wielu panien, które w rodzicielskim domu usychały z tęsknoty za zamążpójściem. Na każdej fotografji na odwrocie była wypisana cyfra posagu, jaki wnieść miała kandydatka do stanu małżeńskiego.

TWARZ — OWSZEM, ALE LEWA STRONA JEST WAŻNIEJSZA.

Pan Borys przedewszystkiem obejrzał odwrotną stronę fotografji i, wybrawszy te, na których było najwięcej zer, polecił swatowi rozpocząć wstępne pertraktacje z ich właścicielkami.

Tu swat napotkał na trudności.

Panny, poinformowane o osobie starającego się o ich pieniądze (omyłka zecerska)— rękę p. Borysa, zaczęły jak jeden mąż odmawiać.

— Przedewszystkiem — mówiły p. Borys jest stary, a po drugie przecież ma złą opinję: żyje z przyjaciółką.

ON MIAŁ KŁOPOT, ON SZUKAŁ WSZĘDZIE.

Swat był niepocieszony. Próbował znaleźć odpowiedni „materjał" na prowincji, wyjeżdżał do Łodzi, Krakowa. Ale i tu nie nie mógł odpowiedniego złowić.

Aż wreszcie po roku, trudy swata zostały uwieńczone pomyślnym wynikiem.

Jeden z warszawskich przemysłowców Benjamin H. miał 21-letnią córkę. Swat trafił do rodziny zamożnego przemysłowca.

Krótka rozmowa w cztery oczy. Swat przedstawił wartości p. Borysa w jak najlepszem świetle.

Przemysłowiec był wzruszony. Niejedną bezsenną noc spędził na rozmyślaniach nad losem córeczki, która swą tęsknotę do małżeństwa zagłuszała systematycznie rykiem jazzbandu w lokalach Warszawy.

Teraz gotów jest córce, a właściwie p. Borysowi, dać w posagu jeden z posiadanych przez siebie domów w Berlinie i urządzić młodej parze 4—5-pokojowe mieszkanie.

Pan Borys zażądał obydwu domów w Berlinie. Przemysłowiec zgodził się i na to.

Oznaczono datę ślubu. Nastąpiło to, oczywiście, dopiero wówczas, kiedy obydwa domy wartości 100.000 zł. zostały przepisane na imię przyszłej pary.

W przeddzień ślubu zgłosił się swat do p. Borysa po obiecane wynagrodzenie w kwocie 2.500 zł. Pan Borys odłożył termin na później.

Ale gdy po ślubie panny H z p. Borysem przyszedł doń swat z żądaniem zapłacenia sumy, p. Borys odmówił.

Dostało się wtedy swatowi i dużo wymysłów. Oto domy w Berlinie były bardzo zadłużone, a resztą, ze względu na stosunki panujące w Niemczech, dla p. Borysa były zupełnie bezwartościowe. A wiele obiecujący teść nie urządził nawet mieszkania.

Swat, rad nie rad, musiał wtedy wystąpić do Sądu Okręgowego w Warszawie przeciw ko panu „mecenasowi".

W pozwie swat przedstawił, ile trudu kosztowało go doprowadzenie do małżeństwa p. Borysa K. z jego obecną żoną, i prosił o zasądzenie należnej mu tytułem swatostwa kwoty 2.500 zł.

Na rozprawie, której przewodniczył wiceprezes Żołątkowski, występowali w imieniu obydwu stron znani w Warszawie adwokaci. Ale strony pogodziły się i sprawę umorzono. P. Borys, jak widać, wolał nie ryzykować procesu, na którym odsłonięta mogła być niejedna karta z jego życia.

Kupiec zamienił się w wieśniaka

Henoch Gryffel, właściciel składu z manufakturą przy ul. Gęsiej w Warszawie, jeszcze w 1921 r. zakupił w angielskiej fabryce „Armitage et Rugby Ltd" w Londynie towary na ogromną sumę 21.000 funtów szterl. (nawet obecnie po spadku funta przeszło pół miljona złotych). Należność miała być zapłacona w ciągu 2 tygodni. Firma angielska towary dostarczyła za pośrednictwem biura ekspedycyjnego „Hansapol" w Warszawie.

Kiedy londyńska fabryka za żądała uiszczenia rachunku Gryffel oświadczył, że już go zapłacił biuru „Hansapol", które w międzyczasie zlikwidowało się, a właściciele wyjechali do Palestyny.

Fabryka wystąpiła przeciwko Gryffłowi do sądu. Wprawdzie kupiec wniósł skargę do prokuratora o podwójne żądanie, ale sprawę tę umorzono, a sąd cywilny zasądził od Gryffla całą należność z procentami i kosztami.

Na podstawie wyroku wierzyciele angielscy wszczęli egzekucję do majątku Gryffla, a przedewszystkiem do nieruchomości jego przy ul. Podwale 19 i Żelaznej. Został wyznaczony termin licytacji nieruchomości. Wtedy sprytny kupiec przypomniał sobie, że jest właścicielem mająteczku pod Grodziskiem Mazowieckim.

Postanowił wykorzystać tę okoliczność.

Ponieważ obowiązują obecnie przepisy o moratorjum dla rolników, Gryffel nagle przemienił się z kupca na... rolnika.

Wystąpił do urzędu rozjemczego o odroczenie należności i rozłożenie na raty, a tymczasem przez kłamliwe oświadczenie, że za pieniądze otrzymane ze sprzedaży towaru nabył majątek ziemski, otrzymał od urzędu rozjemczego wstrzyma nie licytacji nieruchomości.

Tu już przysłowiowa angielska cierpliwość wierzycieli się wyczerpała. Za pośrednictwem adw. Al. Margolisa firma angielska wystąpiła do sądu ze sprawą karną przeciwko kupcowi - wieśniakowi Gryfflowi o podstępne udaremnienie egzekucji.

Wczoraj w Sądzie Grodzkim Oddz. XII odbyła się rozprawa. W imieniu osk. Gryffla adw. Wagner powołał szereg świadków. Sprawę tedy odroczono.

ZOFJA GOŹDZIEJEWSKA

W listopadzie 1918 r.

Listopadowy dzień prędko się skończył, już o piątej zrobiło się ciemno. We wsi ucichło, tylko gdzieś we wnętrzach izb coś się działo, jakieś codzienne zwykłe czynności. Ale godziny szły, powoli ilość światełek malała, aż zgasło ostatnie. Wieś spała, wiatr tylko huczał w gałęziach i deszcz uderzał w okna chat. Nad pustą okolicą zapadła ciemność i cisza.

Była może dziesiąta godzina, gdy na rozmiękłej drodze zachlupotały jakieś ostrożne, skradające się kroki. Ktoś szedł. Za parę chwil znowu, i jeszcze znowu. Jakieś cienie przemykały pod ścianami i ginęły w jednej z chat.

W tej chacie jeszcze nie spano; mocno pozasłaniane okna nie przepuszczały na zewnątrz światła. Zresztą knotek, umoczony w oleju rozjaśniał zaledwie jeden kąt, resz ta izby tonęła w mroku.

W izbie siedziało kilkunastu mężczyzn. Młodzi, żaden nie miał więcej nad czterdziestkę. Było to tajne zebranie członków P. O. W. Zebrali się, by się dowiedzieć co słychać za kordonem. Trzej emisarjusze wysłani na wywiad, wrócili dziś rano. Teraz mieli mówić — czekali tylko na znak przewodniczącego.

— Nie będziemy już czekać, Tomek pewno nie przyjedzie, bo już dawnoby był. Zaczynaj ty, Olku.

— Co ja wam powiem. Prawie nic. Byłem aż pod Przasnyszem. Tam ludzie gadają takie rzeczy, że wprost wierzyć nie można.

— Co gadają, mów?!

— Gadają, że Niemiec ustępuje, że lada dzień z Warszawy wyjdzie. Ale to nie może być. Więcej nie wiem.

— A teraz Jędrek.

— Ja wiem to samo. Byłem w Ciechanowie na jarmarku. Tam ludzie głośno mówią, że już niedługo Niemcy będą uciekać.

— Ba, ludzie dużo mówią, ja też słyszałem i musi być w tem trochę prawdy. Zawsze we świecie inaczej, prędzej o wiadomość, niż tu w tem pustkowiu. I, żeby teraz Tomasz był, łatwiejby coś wytłumaczył. A tak człowiek głupi, nic nie rozumie.

— I w tem też jest coś niewyraźnego, że Tomka tak długo niema. To dowód, że coś się dzieje bo Tomek nie siedziałby naprózno. Jeszcze teraz, na jesieni — tyle roboty.

— Co robota! Robić się nie chce, jak człowiek pomyśli, że dla szwaba.

— Pewno, nie chce się, ale przecież na pniu nie zostawisz, musisz sprzątnąć. Lepiej by może było nawet i zostanić, niż szwaba bogacić.

— Ale grzech i zresztą coś człowieka poprostu zmusza, żeby zebrać, co zasiał.

Pomyśleć: naharuj się człowieku od świtu do nocy, a później przyjdzie taki szwab, co to nawet po ludzku mówić nie umie i zabiera, jakby to jego było nie twoje, a tobie wydzieli, ile mu się podoba.

To jeszcze my tutaj Bogu powinniśmy dziękować, jak za łaskę, za to, co mamy. Ale idź, zobacz co się po ludziach dzieje. Obierki jedzą, a i tych nieraz braknie.

Zresztą, co tam bieda — człowiek już do niej przywykł. Ale w swoim kraju nie wolnikiem być! Człowiek się z tem zgodzić nie może!

— A ja wam mówię: To już niedługo, — odezwał się milczący dotąd Jędrek. — Ludzie na wiatr nie mówią, muszą coś wiedzieć. Coś się gdzieś tam dzieje, bo Tomasz dostał jakieś pismo z dowództwa, że by się zaraz stawiał do „roboty". Nie wiem gdzie i co; chciałem z nim jechać, ale nie pozwolił.

— Jesteś tu na miejscu potrzebny — powiedział, — gdy się coś stanie, żebyś ludzi mi pokierował. — Mogę ci tylko powiedzieć tyle, że już niedługo niemieckiego panowania.

— Więc zostałem i czekam wiadomości, których dotychczas niema i niema.

— Jabym wierzył w to wszystko, gdyby w kraju był Komendant, ale bez niego — co?

— Ba, żeby był, tobyś tu nie siedział w chałupie naprózno.

— Ani ja, ani żaden z nas. Poszłoby się znów, jak dawniej. Pamiętasz pod Konarami, nad Stochodem?

— Ktoby zapomniał? I Oleandry. Jak lżej było jednak w okopach, o głodzie i zimnie, niż tu. Człowiek wiedział, że dla Ojczyzny.

— Chłopcy, nie czas narzekać! Jeszcze ja wierzę — przyjdzie czas służyć Ojczyźnie. Teraz nic nie pozostaje, tylko czekać. I na dziś już dość! Trzeba do domu iść, bo jutro rano robota. Tylko ostrożnie wychodzić po jednemu, Alek i Stach na ostatku.

— Tak ciemno i deszcz, że psa w taką porę trudno wygnać, co dopiero człowieka; ktoby tam szpiegował w taką porę.

— Zawsze lepiej ostrożnie. Teraz już się nie zbieramy, aż będą wiadomości. Sam was wtedy wezwę.

* * *

Nazajutrz dzień wstał jasny i dość ciepły. Ten piękny jasny dzień dodał ludziom ochoty do pracy. Wieś zakrzątnęła się koło zimowych obrządków, opatrywano do reszty piwnice, gacono izby i chlewy. Przy każdej zagrodzie był ruch. Rozprawiano o wczorajszych wiadomościach. Jeszcze nikt tak naprawdę nie wierzył, ale jakaś nadzieja, raz rozbudzona już nie gasła, pomagała do pracy.

Gdzi[illegible] na szosie zaturkotał wóz ktoś jechał w stronę wsi.

— Patrzcie, czy to czasem nie Tomek jedzie? To jego koń.

— To on, nareszcie się czegoś dowiemy!

Ludzie zaczęli wychodzić na drogę.

Dokończenie jutro.